

## NEKROPOLIA UNIEJOWSKA

Odwiedzamy cmentarz nie tylko dla zachowania pamięci o zmarłych członkach rodzin czy znajomych. Spacer po cmentarnych alejkach, spotykane przy nich nagrobki (stare i współczesne) to źródło ciekawej historii lokalnej.

fot. Wiesława Stawicka



fot. Wiesława Stawicka



fot. Wiesława Stawicka



Fot. Zbigniew Wierzbowski



fot. Wiesława Stawicka



fot. Urszula Urbaniak

ISSN 1 509-7900

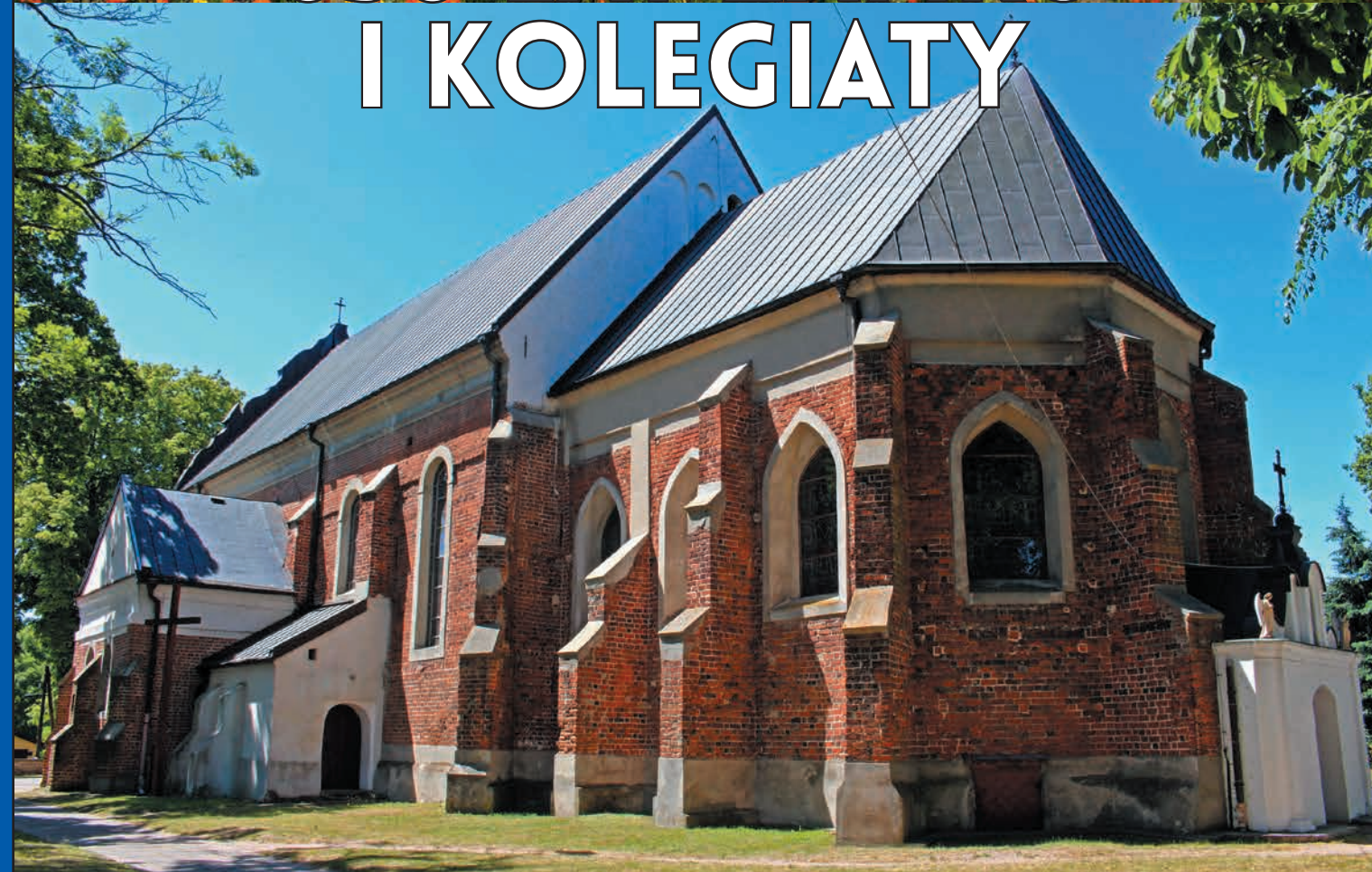


# W UNIEJOWIE

PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ UNIEJOWA NR 63 CENA 3 ZŁ JESIEŃ 2015



## 650 LAT ZAMKU I KOLEGIATY



## W Numerze

Jesienny numer naszej gazety zgodnie ze zwyczajem utrzymany jest głównie w klimacie wspomnień i zadumy. To taki czas, w którym warto choć na chwilę zastanowić się nad sensem przemijania i jednocześnie starać się dostrzec w nim okruciny piękna tworzone ręką natury.

Polecam artykuł, który ucieszy nie tylko miłośników historii. Opowiada on o niezwykłych 650-letnich dziejach uniejowskiego zamku i kolegiaty. To lektura obowiązkowa dla każdego, kto czuje się uniejowianinem.

Pamiętając też o kruchości ludzkiego życia wobec śmierci warto przeczytać o obrzędach i zwyczajach związanych z odchodzeniem na wieczny spoczynek.

Zaglądamy także do Izby Regionalnej, zapraszając do obejrzenia wystawy pokazującej kulturę i rękodzieło Indian.

Życzę miłej lektury

Andrzej Zwoliński

## IX Ogólnopolski Bieg do Gorących Źródeł

W dniu 18 października w tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Biegu do Gorących Źródeł w Uniejowie wystartowało 1170 zawodników, w tym liczna grupa (38 osób) miejscowego Klubu Biegacza, jaki działa przy Geotermii Uniejów. Bieg miał szerszą niż zwykle międzynarodową reprezentację. Oprócz biegających tu corocznie Ukraińców pobiegli przedstawiciele Kenii, Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Kamerunu i Rosji, zresztem w różnych klubach sportowych na terenie Polski.

Honorowym starterem był Witold Stępień-marszałek województwa łódzkiego, a sygnałem do biegu na dystansie 10 km tradycyjnie wystąpił armatni.

Wielu zawodników pobiło rekord trasy. „Świetne przygotowanie zawodów, fajna trasa biegu, brawo dla organizatorów”- to najczęściej wypowiedziane słowa zawodników po ukończonym biegu.

Andrzej Zwoliński

fot. Urszula Urbaniak



**W Uniejowie** Pismo Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa Numer 63 (X 2015)

Wydawca: **Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa**

Redakcja: Małgorzata Charuba, Urszula Urbaniak, Tomasz Wójcik, Andrzej Zwoliński

Współpraca: Elżbieta Bartnik, Marcin Jaśkiewicz, Jędrzej Kałużny, Małgorzata Komajda, Adam Kozanecki, Danuta Kwiatosińska, Mirosław Madajski, Krzysztof Mączkowski, Beata Szymczak, Elżbieta Tomczak, Anna Wiktorska, Alicja Własny, Barbara Zwolińska

Skład i opracowanie graficzne: Dobrosław Wierzbowski. Druk: Eljot Sp. z o.o. tel. 602 264 973;

Adres redakcji: 99-210 Uniejów, ul. Szkolna 2, tel. (0-63) 063 288 83 39

Oktładka: Andrzej Zwoliński (zamek) i Dobrosław Wierzbowski (kolegiata)

Numer wydany dzięki pomocy finansowej Urzędu Miasta w Uniejowie i Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Uniejowie, Jadwigi i Andrzeja Stasińskich

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca. Copyright © TPU All rights reserved

**Drogi Czytelniku! By kolejne numery kwartalnika „W Uniejowie” ukazywały się systematycznie, wspomóż nas swoją wiedzą, informacjami, umiejętnościami, a jeśli możesz, również dowolną wpłatą na nasze konto: 34 9263 0000 2009 1734 2002 0001 z dopiskiem „Gazeta”**

## Uniejowianom zależy na bezpiecznym przejściu dla pieszych przy szkole

Fundacja firmy ubezpieczeniowej PZU po raz kolejny zorganizowała akcję społeczną pod hasłem „Stop wariatom drogowym”. Jednym z elementów tegorocznej edycji akcji jest budowa dwudziestu tzw. aktywnych przejść dla pieszych. Jak czytamy na stronie internetowej akcji „tylko 18% kierowców zawsze przestrzega przepisów drogowych w pobliżu przejścia dla pieszych – wynika z badania zrealizowanego na zlecenie Fundacji PZU. Ponad 33% badanych zdarza się przyspieszać, żeby przejechać przed oczekującym pieszym, a 61% hamuje w ostatniej chwili. Takie zachowania kierowców są dużym zagrożeniem. Jednak i piesi nie są bez winy. Aż 74% przyznaje, że zdarza im się przechodzić przez ulicę w niedozwolonym miejscu. Według danych Komisji Europejskiej, co piąty pieszy w Unii Europejskiej ginie na polskich drogach. Szacuje się, że w ciągu roku jest to ponad 1100 osób. Działania edukacyjne Fundacji PZU mają zachęcić kierowców i pieszych do zmiany niebezpiecznych zachowań”.

Od kilku lat w Uniejowie wskazywana jest konieczność poprawy bezpieczeństwa, szczególnie pieszych (uczniów), w rejonie szkoły, przy ul. Targowej. Po przeprowadzonym remoncie zmienił się charakter ulicy Targowej, stała się ulicą wylotową w kierunku północnej części gminy, przejmując w części zadania ulic Kościelnickiej, a także Dąbskiej. Ruch samochodowy na Targowej wyraźnie wzrósł. Co więcej, specyficzne ukształtowanie ulicy Targowej (dwa długie proste, od Rynku i od Pierwszego Lasu) powodują, że wielu kierowców przekracza dozwoloną prędkość, łamiąc obowiązujące zakazy. Podjęte wcześniej przez powiat - zarządcę drogi, jaką jest ulica Targowa, działania, tj. ustawienie na odcinku od ul. W. Reymonta do ul. Wiśniowej znaków ograniczających prędkość do 30 km/h, nie przyniosły poprawy bezpieczeństwa, gdyż samochody nadal pędzą ul. Targową z szybkością znacznie przekraczającą limit. Widywano już nawet traktory łamiące na Targowej to ograniczenie.

Znaczenie ulicy Targowej wynika także z faktu, że przy tej ulicy położone są obydwa osiedla bloków mieszkaniowych, w poprzek ulicy Targowej wiodą drogi pieszych, szczególnie zaś dzieci idących do szkoły, domu kultury, odprowadzanych do przedszkola.

Od dłuższego czasu ponawiane są apele o budowę przy SAM-ie wyniesionego przejścia dla pieszych. Nie mamy na myśli progów zwalniających, bo tych na drodze powiatowej budować nie można. Doskonałym przykładem takiego rozwiązania jest przejście dla pieszych przy szkole podstawowej w Sieradzu - Męce na ul. Uniejowskiej, która jest fragmentem drogi wojewódzkiej nr 479. Skoro zatem wyniesione przejście dla pieszych można zamontować w ciągu drogi wojewódzkiej, tym bardziej można to zrobić i na drodze powiatowej. Kolejny przykład - Zapolice k. Zduńskiej Woli i droga powiatowa prowadząca ze Zd. Woli do Widawy. Przeszkód prawnych by wybudować na drodze powiatowej wyniesione przejście dla pieszych nie ma. W Swinoujściu na ulicy prowadzącej do granicy państwa wyniesione przejścia są co 100 m. Można? Można.

Wyniesione przejście dla pieszych jest elementem bezpieczeństwa ruchu, którego zamontowanie nie podlega restrykcjom prawa budowlanego, nie wymaga więc pozyskania pozwolenia na budowę, można je zamontować w dowolnym momencie, nie czekając na remont drogi. Wyniesione przejścia dla pieszych należy montować w miejscach uzasadnionych, gdzie rozwiązanie takie skutecznie spowalniałoby ruch i poprawiało bezpieczeństwo. Ulica Targowa przylega do placu szkolnego, rozrząd nakazuje więc zapewnić dzieciom jak najwyższy poziom bezpieczeństwa.

Gdy wczyta się w prawodawstwo dot. znaków i urządzeń drogowych wyraźnie widać, że - zdaniem ustawodawcy - podstawowym celem stosowania urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego jest ochrona życia, zwłaszcza, że wyznaczenie tych przejść powinno mieć miejsce w pierwszej kolejności w rejonach szkół i innych obiektów, do których uczęszczają dzieci, lub zakładów przemysłowych, gdzie występuje duża koncentracja ruchu pieszych. Z powyższego wynika, że ustawodawca, w celu zapewnienia bezpieczeństwa użytkownikom ruchu drogowego, w szczególności ochrony pieszych dopuścił możliwość wyznaczenia przejść dla pieszych na progach zwalniających płytowych (czyli wyniesionych przejściach, o jakie zabiegamy).

Koszt montażu wyniesionego przejścia dla pieszych to kilka tysięcy złotych. Nie jest to więc kwota, która uszczupliłaby znacząco budżet jakiegokolwiek samorządu. Podsumujmy zatem: na ulicy Targowej w Uniejowie można zainstalować w dowolnym momencie niedrogi, a bardzo skuteczny, element bezpieczeństwa ruchu, jakim jest wyniesione przejście dla pieszych.

Walczyliśmy zaciekle o bezpieczne przejście dla pieszych u zbiegu ulic Wiśniowej i Targowej w Uniejowie. Bardzo ważne, bo położone przy szkole. Na to przejście w konkursie PZU padło aż niemal 29 tysięcy głosów. To znaczy, że każdy statystyczny mieszkaniec Uniejowa, wliczając niemowlęta i starców, zagłosował ponad 9 razy! To wyraźnie pokazuje, jak bardzo uniejowianom zależy na poprawie bezpieczeństwa w tym ważnym punkcie miasta. W innych, zwyciężonych miastach na jednego mieszkańca wypadał 1, 2, co najwyżej 3 głosy. W Uniejowie ponad 9! Nie zdołaliśmy zająć pierwszego miejsca, nagradzanego budową przejścia, ale udowodniliśmy, że sprawa bezpieczeństwa pieszych nie jest nam obojętna.

Wypada docenić, że Starostwo Powiatowe w Poddębicach zgłosiło dwa przejścia dla pieszych w Uniejowie (na ul. Targowej i Kościelnickiej) do konkursu Fundacji PZU. To jasny znak, że urzędnicy dostrzegają, że jest to niezbędne miejsce, wymagające poprawy stanu bezpieczeństwa. Nie udało się w konkursie, czas by działać dalej.

Tomasz Wójcik



Uniejów.jpg Przejście dla pieszych na ul. Targowej (stan obecny) fot. Tomasz Wójcik



Wyniesione przejście dla pieszych przy szkole we wsi Głoscze (Gm. Dukla) koło Krosna. Fot. serwis glosjce.pl

*Obchodzimy w tym roku wyjątkowy, podwójny jubileusz, 650 rocznicę konsekracji uniejowskiej kolegiaty oraz oddania do służby zamku arcybiskupiego. Warto przybliżyć zarówno osobę ich fundatora, jak i okoliczności budowy tych symboli naszego miasta*

## 650 LAT UNIEJOWSKICH BLIŹNIĄT - KOLEGIATY PW. WNIEBOWZIECIA NMP I ZAMKU ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIENSKICH

Od 650 lat widocznymi z dala symbolami Uniejowa są kolegiata i zamek. Trudno dziś wyobrazić sobie nasze miasto bez dwóch wież, górujących nad rzeką i dachami domów. Ciesząc się widokiem tych zabytków, sięgnijmy jednak w głąb dziejów, do historii Polski ostatnich Piastów, by przypomnieć narodziny uniejowskich „bliźniąt”.

Bardzo owocna dla późniejszych dziejów miasta decyzja arcybiskupa Jarosława Bogorii Skotnickiego o budowie murywanej kolegiaty i zamku obronnego była pośrednim efektem dużego nieszczęścia, jakim był najazd krzyżacki w 1331 r. W dn. 19 września tegoż roku silny oddział zakonny wkroczył do miasta. Podczas dwudniowego pobytu Krzyżacy nie oszczędzili Uniejowa, pozostawiając za sobą pożogę i liczne ofiary. Spłonęła drewniana fortelica na lewym brzegu Warty, zdemastowano w bardzo poważnym stopniu również drewniany kościół, stojący naprzeciw zamku, ale na prawym, miejskim brzegu rzeki. Ogromne zniszczenia, poważne straty w ludności mogły na zawsze zahamować dynamiczny wówczas rozwój miasta. Istniała realna groźba, że właściciele miasta, arcybiskupi gnieźnieńscy, porzucą zrujnowany Uniejów i przeniosą uniejowską siedzibę gdzie indziej. Ale to wielkie nieszczęście zamieniło się w niezwykle okres rozwoju. To bez wątpienia zasługa arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, który zdecydował, że należy pomóc miastu stanąć na nogi. Mądra polityka gospodarczo-społeczna arcybiskupstwa sprawiła, że już kilka lat później, w 1339 r., Uniejów mógł gościć uczestników procesu przeciwko Krzyżakom. Fakt, że w Uniejowie przez dłuższy czas przebywali (a więc i spali i żywili się, czy odpoczywali) uczestnicy procesu sądowego, zarówno znamienici sędziowie, jak i świadkowie, dowodzi, że miasto dźwignęło się z ruin. Możemy więc przypuszczać, że żywotność i miasta i mieszczańscy skłonili następcę Janisława, abp. Jarosława Bogorię, do decyzji o podjęciu znacznie bardziej kosztownych i pracochłonnych zadań, czyli odbudowy kolegiaty i budowy solidnego, murywanego zamku.

Wiemy z pewnością, że jeden z kościołów w Uniejowie miał już znacznie wcześniej godność kolegiaty, nie mamy jednak pewności, czy był to drewniany kościół nieznanego wezwania (może św. Floriana?) stojący w miejscu dzisiejszej kolegiaty, spalony przez Krzyżaków w feralnym 1331 r., czy funkcję kolegiaty pełniła świątynia (kaplica zamkowa? oddzielny kościół?) wewnątrz fortelicy – siedziby arcybiskupiej na lewym brzegu Warty, także nie oszczędzonej przez zakonników w białych płaszczach.

Obydwie budowle nie przetrwały jednak dramatycznych dni z września 1331 r. Na ich miejscu powstały budowle znacznie solidniejsze, na zawsze wpisane w historię Uniejowa, a ich fundatora, Jarosława Bogorię Skotnickiego, stawiające w rzędzie osób najbardziej zasłużonych dla rozwoju dawnego Uniejowa, obok bł. Bogumiła i abp. Jakuba Świnki, któremu osada zawdzięcza prawa miejskie.

Spróbujmy zatem przybliżyć postać tego wyjątkowego dobrodzieja Uniejowa.

Jeśli wierzyć kronice Jana z Czarnkowa, który arcybiskupa dobrze znał, Jarosław urodził się w 1276 r. w rodzinie możnowładczej, wywodzącej się z Sandomierszczyzny. Jarosław był najmłodszym z czterech synów Piotra, wojewody krakowskiego. Wybrał stan duchowny, co zaowocowało dość



Abp. Jarosław Bogoria Skotnicki (fot. arch. TPU - ze zb. Parafii Rzymskokatolickiej w Skotnikach)

szybką karierą. W latach 1316-1321 odbył studia prawnicze na słynnym uniwersytecie w Bolonii, specjalizując się w prawie kanonicznym. Po powrocie do Polski, zgodnie ze stanem i wykształceniem, pełnił funkcję archidiakona krakowskiego, zajmując się w ramienia biskupa sądownictwem w diecezji. Pełnił także inne funkcje, spośród których wspomnijmy rolę kanclerza kujawskiego, wymagającą talentu dyplomatycznego i zmysłu politycznego. Ambitnego i skutecznego duchownego dostrzegł starzejący się król Władysław Łokietek, powierzając Jarosławowi rolę doradcy młodego i niedoświadczonego następcy, Kazimierza III (późn. Wielkiego). Monarcha ufał Jarosławowi, powierzając mu ważne misje dyplomatyczne, m.in. do ówczesnej stolicy papieskiej, Awinionu, czy pełnomocnictwo we wspomnianym na początku procesie przeciwko Krzyżakom. Po śmierci abp. Janisława, kapituła gnieźnieńska jednogłośnie wskazała w 1342 r. na jego następcę właśnie naszego bohatera. Mimo bardzo licznych nowych obowiązków, abp. Jarosław nie przestał pełnić roli jednego z najbliższych współpracowników króla Kazimierza. Swoją prawniczą wiedzę spożytkował nie tylko w zakresie działalności ustawodawczej wewnątrz archidiecezji, czy dla całej polskiej prowincji kościelnej, ale także kodyfikacji polskiego prawa cywilnego i karnego, znanych jako statuty wiślickie i wielkopolskie. Z wielką energią abp. Jarosław zabrał się do podnoszenia poziomu gospodarczego dóbr arcybiskupich, m.in. prowadząc akcję kolonizacyjną. Właśnie tej sferze działalności arcybiskupiej Uniejów zawdzięcza pełną odbudowę po zniszczeniach oraz wniesienie kolegiaty i zamku. Kościół kolegiacki otrzymał przy okazji nowy przywilej erekcyjny, a kapituła uniejowska, licząca dotąd 2 prałatów, 5 kanoników i 7 wikariuszy, zwiększyła się o kanonika nadliczbowego, którym był prepozyt wybudowanego także w 1365 r. kościoła św. Mikołaja, nadanego sprowadzonym 5 lat wcześniej do Uniejowa benedyktynom z Tyńca. W okresie rządów abp. Skotnickiego Uniejów definitywnie urosł do pierwszoplanowej roli w tej okolicy, dystansując starszy i ważniejszy dotąd Spycimierz.

Jarosław Bogoria Skotnicki miał także niezaprzeczalne zasługi w dziele założenia pierwszego polskiego uniwersytetu, Akademii Krakowskiej. Po śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 r. rola sędziwego hierarchy gnieźnieńskiego zaczęła słabnąć, co wiązać musimy nie tylko z podeszłym wiekiem abp. Jarosława, ale nade wszystko z panowaniem siostrzeńca króla. Ludwika Andegawenkiego. Dotknięty ślepotą arcybiskup rzekł się w 1371 r. godności, a po objęciu tej funkcji przez swojego siostrzeńca, Janusza Suchywilka, zamieszkał w 1374 r. w klasztorze w Łądzie. Zmarł 17 września 1376 r. w Krakowie, w godnym szacunku wieku 100 lat.

Kronikarz Jan z Czarnkowa nie szczędził Jarosławowi Bogorii pochwał, pisząc o nim „Nigdy nie chciał bez prałatów i kanoników swoich kościołów we dworze swym prze-

bywać, przyciągał ich do siebie łaskawością, która sprawiała, że chętnie przy nim pozostawali, on zaś hojnie kazał im dostarczać wszystkiego, co było potrzebne i bez ich rady i zgody żadnej sprawy kościelnej nie załatwiał. Królowie, książęta i panowie Królestw Polskiego i Węgierskiego oraz Czeskiego czcili go jak ojca i męża wielkiej łaskawości i żywili do niego przywiązanie synowskie. Ubogich i pognębionych był on najpewniejszym orędownikiem. O innych cnotach jego długo byłoby opowiadać...”

Długo byłoby opowiadać o trwałości i znaczeniu dzieł abp. Jarosława Bogorii Skotnickiego dla Uniejowa. Od 650 lat trwają, będąc najważniejszymi miejscami Uniejowa. Cieszy

że postać abp. Jarosława nie została w Uniejowie zapomniana, dobrze, że gimnazjum w Uniejowie nosi właśnie jego imię.

Równie ważne jest i to, że uniejowskie bliźnięta, kolegiata i zamek, mogą liczyć na świetlaną przyszłość. Podejmowane przez władze samorządowe Uniejowa dzieła mają im przywrócić należną świetność.

**Tomasz Wójcik**

Opracowano z wykorzystaniem referatu prof. Jana Szymczaka, znajdującego się w archiwum TPU.  
*„Jarosław z Bogorii i Skotnik (zm. 1376),  
 arcybiskup gnieźnieński i mąż stanu”*

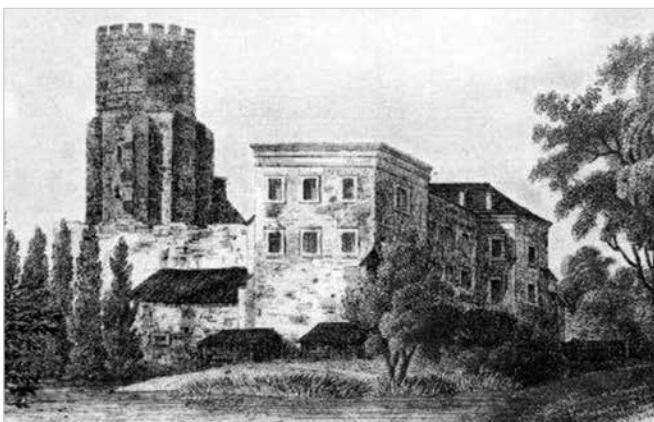
## PONADCZASOWE DZIEŁA ABP. JAROSŁAWA BOGORII SKOTNICKIEGO



Kolegiata w Uniejowie ok. 1926 r. (arch. TPU)



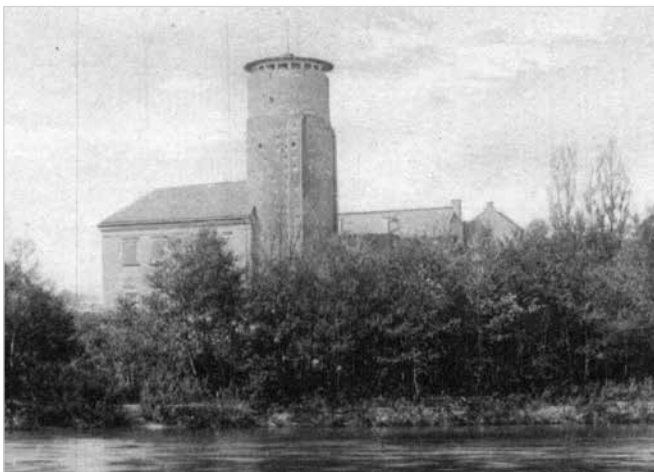
Południowo-zachodni narożnik kolegiaty uniejowskiej ok. 1938 r. (arch. TPU)



Rycina zamku uniejowskiego z 1840 r. (arch. TPU)



Zamek w Uniejowie pod koniec XIX wieku (arch. TPU)



Widok zamku od wschodu, znad Warty - ok. 1926 r. (arch. TPU)



Uniejowscy gimnazjaliści (1925 r.). Trudno znaleźć uniejowianina, który nie zrobił sobie zdjęcia z zamkiem w tle (arch. TPU)

## KSIĄDZ ADAM KOZANECKI

- BUDOWNICZY MUROWANEGO KOŚCIOŁA  
(PROBOSZCZ W LATACH 1925 – 1938)

Ks. Adam Kozanecki (zb. Marii Malewicz)



*Ks.* Adam Kozanecki urodził się w dniu 19.10.1891r. w Sworawie koło Poddębic. Uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Poddębicach, a następnie podjął naukę w ośmioklasowym Gimnazjum im. Zimowskiego w Łodzi. Po jego ukończeniu wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku.

Pierwszą swoją działalność duszpasterską rozpoczął w Sulejowie, skąd przeniesiony został do Liskowa k/Kalisza. Tam poznał ks. Wacława Błazińskiego, słynnego wówczas działacza społecznego, posła na Sejm w latach 1919–22, jednego z przywódców prawicowego odłamu ruchu ludowego, Polskiego Związku Ludowego, Zjednoczenia Ludowego i Polskiego Zjednoczenia Ludowego. Spotkanie tego nieprzeciętnego człowieka, wielkiego patrioty miało bezsporny wpływ na rozwój pasji społecznych ks. Kozaneckiego. Aktywnie włącza się on bowiem w nurt działalności ks. Błazińskiego, współdziała z nim w poczynaniach przy organizowaniu wzorcowych instytucji spółdzielczych i kulturalno – oświatowych, w pozyskiwaniu subwencji rządu amerykańskiego, organizacji polonijnych i Czerwonego Krzyża na rozbudowę m.in. domu ludowego i sierocińca.

Zdolności organizacyjne i bardzo duże zaangażowanie się ks. Kozaneckiego w działania społeczno – kulturalne spowodowały, że ks. Błaziński widział go jako swojego następcę i kontynuatora dotychczasowej swojej działalności.

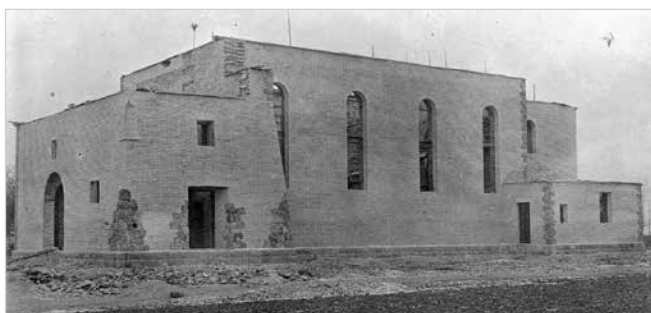
W 1925 roku Ks. Adam Kozanecki zostaje skierowany do parafii w Wieleninie, w ówczesnym powiecie łączyckim, województwo poznańskie. Po przybyciu do tej placówki jego nadrzędnym zadaniem, którego się podejmuje jest budowa nowego kościoła parafialnego. Wcześniej funkcjonująca drewniana świątynia uległa spaleniu.

W tym miejscu warto przywołać historię starego modrzewiowego kościoła w Wieleninie. Zbudowany został w 1594 roku. Wokół niego ulokowane były groby rycerzy poległych w walkach z krzyżakami, jakie rozgrywały się za czasów króla Władysława Łokietka na terenach należących do Wielenina. Świątynia spłonęła w Wielkim Poście 1925 roku. W dniu tej tragedii ksiądz proboszcz Tadeusz Oskierko przebywał na spowiedzi wielkanocnej w Dąbiu nad Nerem. Kościół był więc zamknięty. Pożar najprawdopodobniej wywołany został płomieniem wiecznej lampki. Ogień strawił prawie wszystko. Ocalał jedynie naturalnej wielkości metalowy zabytkowy krucyfiks, który przetrwał do czasów współczesnych i obecnie przechowywany jest w kaplicy pogrzebowej kościoła. Po pożarze świątyni szczątki rycerzy, o których wspomniano wyżej, zostały przeniesione na miejscowy cmentarz.

Po otrząśnięciu się z tragedii wywołanej utratą kościoła, parafianie wielenińscy życzliwie podeszli do kwestii budowy nowej świątyni. Realizacja zadania wymagała bardzo wielu wyrzeczeń, trudu i zaparcia. Początkowo podzielone były



Przed 1920 rokiem-Wielenin z lotu ptaka. Stary kościół przed spaleniem, droga na rosyjkę, dalej kępa drzew-tam zbudowali swój ostatni dom Bronisława i Ignacy Ślosarscy (fot. zb. Marii Malewicz)



Lata 1930-36- Kościół w Wieleninie w budowie (fot. zb. Marii Malewicz)



Kościół w Wieleninie wybudowany przez ks. Adama Kozaneckiego przy zaangażowaniu się jego zbrata Stefana-ojca Marii i Macieja Kozaneckich (fot. zb. Marii Malewicz)



Wielenin 1936 rok. Widok na nowy kościół z ogrodu organisty Ślosarskiego - w ogrodzie Kazimiera Kozanecka z córką Marysią (fot. zb. Marii Malewicz)

opinie co do lokalizacji nowego kościoła. Jedni chcieli postawić go na miejscu poprzedniego, inni się temu sprzeciwiali (ze względu na sąsiadujące w pobliżu bagno) i proponowali, by świątynia stała na miejscu (usytuowanej nieopodal) starej karczmy. Ostatecznie przyjęto drugą wersję.

Na wybranym miejscu w 1926 roku ks. Kozanecki rozpoczyna budowę. Jako budulca użyto kamienia wapiennego, którego duże pokłady znajdowały się w pobliskim Roźniatowie. Realizacja tej inwestycji, przypadająca na okres wielkiego kryzysu ekonomicznego, napotkała na różne problemy. Trudno było o środki finansowe na miejscu, toteż do pomocy w pozyskiwaniu środków włączył się wówczas brat księdza - Stefan Kozanecki (student szóstego roku wydziału lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego), rozpisując w całym kraju zbiórki funduszy na kontynuację budowy.

Zdarzało się, że przy budowie brakowało też rąk do pracy. Swego czasu, gdy do parafii nadeszło wapno i nie zgłosili się chętni do jego gaszenia, zajął się tym sam ksiądz Kozanecki, wraz z kilkoma osobami. W czasie budowy Msze Święte były odprawiane w baraku (gdzie był on usytuowany dziś już trudno ustalić).

W 1927 roku na miejscu głównego ołtarza modrzewiowego kościoła postawiono figurkę Matki Najświętszej, która przetrwała do czasów współczesnych. Łatwo ją zauważyć w przykościelnym ogrodzie, w sąsiedztwie plebanii.

Ks. Adam Kozanecki w czasie pobytu w Wieleninie działał aktywnie w Stronnictwie Ludowym. Podejmuje różne działania mające na celu zaktywizowanie społeczności na rzecz środowiska. Organizuje Straż Pożarną. Inicjuje budowę remizy strażackiej w Wieleninie oraz w Roźniatowie, jak również włącza się w realizację tego dzieła. Inicjuje też meliorację gruntów i budowę dróg lokalnych. Organizuje wystawy dotyczące regionu. Sprawuje funkcję prezesa dozoru szkolnego (ów dozór miał wpływ na zatrudnianie nauczycieli w szkołach regionu administracyjnego, w którego obręb wchodziły miasto i gmina Uniejów).

W 1938 roku Ks. Kozanecki zostaje przeniesiony do parafii Skulsk, gdzie w tamtejszym Sanktuarium Maryjnym obejmuje stanowisko proboszcza. Tam zastaje go II wojna światowa. Zostaje aresztowany i zamordowany w Dachau.

W dniu 23.06.2008r. w kościele parafialnym we Wieleninie, dla ocalenia pamięci Ks. Adama Kozaneckiego, proboszcza w latach 1925 - 1938, budowniczego tejże świątyni, odsłonięta została tablica epitafijna.

Jej fundatorami są - pisząca te słowa bratanica Maria Malewicz zd. Kozanecka i bratanek Maciej Kozanecki.

Wielenin oraz funkcjonujący w nim od 1926r kościół, mimo upływu bardzo wielu lat od naszego tam pobytu, jest nam szczególnie bliski. Tutaj poznali się nasi rodzice - Kazimiera z Marków i Stefan Kozanecki. To tu, w nowo wybudowanym wielenińskim kościele zawarli sakrament małżeństwa a błogosławił im ks. Adam Kozanecki - rodzony brat taty. Również w Wieleninie często przeżywailiśmy nasze radosne dzie-

ciństwo, spędzając wakacje na plebanii u wujka - ks. Adama oraz u wujostwa Ślosarskich.

Warto nadmienić, że Ignacy Ślosarski przez ponad 50 lat był organistą w miejscowym kościele. Pracę tę rozpoczął w Wieleninie jeszcze na długo przed II wojną światową.

Zmarł w 1947 roku.

**Maria Malewicz**

**Ksiądz Adam Kozanecki zostaje aresztowany przez Niemców w dniu 15.10.1941r. Z czasem trafia do obozu koncentracyjnego w Dachau, w którym zamordowano go w dniu 18.05.1942r. (Nr ewidencyjny więźnia 28209 i jego adres BLOK 28/4 Dachau 3K). Szczegółowsze informacje na temat jego wojennych losów podamy w kolejnym numerze naszego kwartalnika.**

#### **Od redakcji:**

Jeżeli ktoś spośród czytelników posiada jakieś informacje na temat lokalizacji na cmentarzu w Wieleninie grobów rycerzy, o których była mowa w niniejszym tekście, prosimy o kontakt.



Wielenin- 1920-1930 (?). Stoją: pierwsza od lewej Bronisława z Marków Ślosarska (siostra Kazimierzy Kozaneckiej), czwarty od lewej ks. Adam Kozanecki stryjek Marii i Macieja Kozaneckich, obok księdza Kazimiera Marek-nauczycielka szkoły w Wieleninie, późniejsza bratowa księdza Adama. Pierwszy od lewej siedzi Ignacy Ślosarski-mąż Bronisławy. Pierwsza od prawej Helena Szczęsna późniejsza matka chrzestna Marii Malewicz (fot. zb. Marii Malewicz)



Wielenin rok 1934. Siedzi pierwsza od lewej w górnym rzędzie: Bronisława Marek Ślosarska. W środku stryjek ks. Adam Kozanecki-proboszcz Wielenina. W drugim rzędzie druga od lewej Kazimiera Marek Kozanecka -mama Marii Malewicz (fot. zb. Marii Malewicz)



Wielenin-lata 30. XXw. W środku stryj ks. Adam Kozanecki, a obok z prawej wujek Ignacy Ślosarski-organista (fot. zb. Marii Malewicz)



Około 1936 roku-uczniowie Szkoły Powszechnej w Wieleniu. W środku ks. Adam Kozanecki przew. Rady Szkolnej. Obok niego po lewej siedzi Kazimiera Marek -nauczycielka w/w szkoły, późniejsza żona Stefa Kozaneckiego brata księdza (fot. zb. Marii Malewicz)



Wielenin 1938-budynek remizy strażackiej wybudowany z inicjatywy ks. Adama Kozaneckiego. Siedzą: trzeci od lewej ks. Adam Kozanecki, mała Marysia (2-3 latka), Kazimiera Kozanecka-mama Marysi-nauczycielka w szkole w Wieleniu (fot. zb. Marii Malewicz)

## Uniejowski Rynek pamięta i każe pamiętać!

W Uniejowie, przed pomnikiem Bohaterów Września 1939 roku, w dniu 1 września uczczono kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej. Był apel poległych, salwa honorowa, chwile zadumy, refleksji, złożono kwiaty u stóp pomnika.

Uroczystości patriotyczne poprzedziła Msza św. w uniejowskiej kolegiacie. Po uroczystości patriotyczno-religijnej uczniowie Zespołu Szkół w Uniejowie udali się do szkoły na rozpoczęcie nowego roku 2015/2016.

Wrzesień 1939 roku był tragiczny dla Uniejowa. We wspomnieniach Edmunda Tomiaka, walczącego w szeregach Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, czytamy: „W Uniejowie zobaczyłem prawdziwą wojnę, a właściwie jej tragiczne skutki. Przede wszystkim wielką masę ludzi-uciekierów, ciągnących wraz z dobytkiem żywym i martwym szosami i drogami na wschód. I masę wojska- żołnierzy różnych rodzajów broni i jednostek, rozbitków, zagubionych, bez dowódców. Panował tam rozgardiasz, w którym łatwo było zginąć. Zgiełk, huk rozrywających się bomb zrzuconych przez niemieckie lotnictwo, pisk raniionych koni i płacz tysięcy ludzi, bezbronnych pod polskim niebem.”

Skutek wrześniowych walk 1939 roku to dla Uniejowa poważne straty wśród mieszkańców, zniszczone zabudowania, a potem okrucieństwo hitlerowskiej okupacji.

O tym wszystkim przypominają groby i zbiorowe mogiły na uniejowskim cmentarzu, w których spoczywają polegli tu żołnierze(wśród nich też bezimienni), rozstrzelani zakładnicy, uciekinierzy- ofiary bombardowań lotniczych, ofiary masowej egzekucji i inne ofiary tych tragicznych dni.

### Co roku przynosimy tu swoją pamięć

Czekaj to niewielka wieś w gminie Uniejów, w której 8 września 1939 roku żołnierze Wehrmachtu dokonali zbrodni na ludności cywilnej. Podpalono domy i pełne zboża budynki gospodarcze. Niemcy napawali się widokiem płonącej stodoły i rozpaczliwych ludzi, którzy patrzyli na śmierć uwiecznionych tam swoich bliskich. Zabijali również z karabinów, celując nawet w plecy, na oczach dzieci, żon, matek. Nazwiska na tablicy przy pomniku świadczą, że zamordowano w ten sposób całe rodziny.

Tegoroczne uroczystości patriotyczno-religijne przy pomniku upamiętniającym ofiary odbyły się 9 września. Tradycyjnie już z udziałem rodzin pomordowanych, Reprezentacyjnego Oddziału Konnego Towarzystwa Byłych Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich, delegacji samorządowców, parlamentarzystów, partii politycznych, stowarzyszeń, szkół. Licznie przybyli mieszkańcy wioski i okolic.

Po odegraniu hymnu państwowego zebrani uczestniczyli we Mszy św. polowej, sprawowanej przez ks. prałata Andrzeja Ziemieśkiewicza. Jak powiedział w homilii ks. prałat, są takie miejsca, gdzie wystarczy być tylko w ciszy, pochylić głowę. Pamięć potrzebuje ludzi, ale też materialnych śladów i miejsc, które są z tą pamięcią związane. Dlatego tu jesteśmy, by przypomnieć...

Po Mszy św. Tomasz Wójcik-historyk przypomniał historię wydarzeń, jakie 76 lat temu rozegrały się w tym miejscu. Nie było powodu, zaznaczył, by dokonać tej zbrodni na mieszkańcach małej, bezbronnej wsi. Stało się tak, mówił dalej, bo Niemcy musieli odreagować własną klęskę pod Uniejowem.

Wysłuchano apelu pamięci, odczytano przez Zdzisława Pilarskiego -członka reprezentacyjnego oddziału konnego, a następnie złożono kwiaty u stóp pomnika.

Na koniec uroczystości orkiestra odegrała Rotę, po czym wyprowadzono poczty sztandarowe.

Organizatorami wydarzenia byli: Burmistrz Miasta Uniejów, Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej w Uniejowie, Sołtys Wsi Czekaj, Dyrekcja Zespołu Szkół w Uniejowie, Dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Uniejowie. Uroczystość poprowadził Robert Palka.

## Świadkowie wojennych wydarzeń nadal żyją pośród nas Czy będzie drugi tom wspomnień „Zapamiętane z Brückstädt” ?

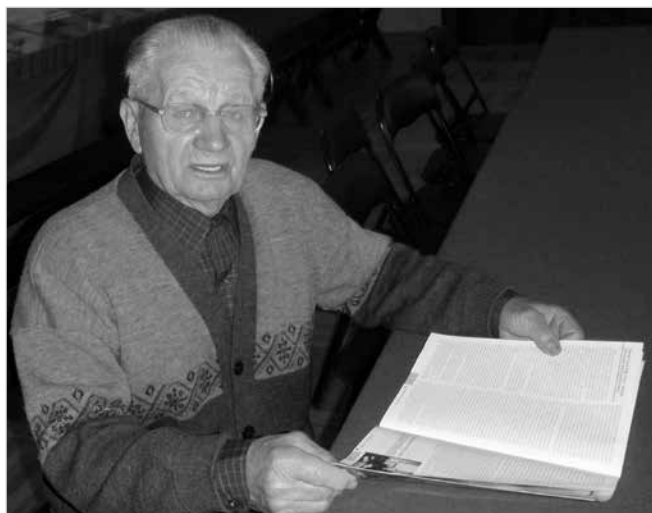
W związku z zapowiedzią wydania II tomu książki „Zapamiętane z Brückstädt” do Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa nadal napływają niepublikowane dotąd wspomnienia wojenne mieszkańców Uniejowa i okolic. Jest ich jednak za mało, by pojawiła się kolejna publikacja. Wiele osób dopytuje o szczegóły.

Przypominamy zatem, że poszukujemy wspomnień, listów, dokumentów, zdjęć i innych materiałów okresu wojny i okupacji (1939-1945), jak również lat późniejszych.

Dziękujemy za dotychczasowe materiały i prosimy o dalszą współpracę, o wskazanie osób, do których moglibyśmy dotrzeć, by pomóc spisać niezwykle historie, zapamiętane z dzieciństwa.

Osoby zainteresowane przekazaniem wspomnień lub informacji prosimy o kontakt z Towarzystwem Przyjaciół Uniejowa, np. w Izbie Regionalnej przy ul. Szkolnej 2 w Uniejowie.

Jednym z gości w Izbie Regionalnej był p. Aleksander Białek - obecnie mieszkaniec Dominikowic, którego bliscy na jego oczach wielokrotnie stawali na granicy śmierci.



Aleksander Białek w Izbie Regionalnej (fot. Urszula Urbaniak)

76 ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ  
**Uniejowski Rynek pamięta i każe pamiętać!**



Jako pierwsi przed pomnikiem Bohaterów Września 1939 roku kwiaty złożyli przedstawiciele młodego pokolenia – uczniowie i harcerze. Uroczystość uświetnili żołnierze Wojskowej Asysty Honorowej I Dywizjonu Lotniczego z Leżnicy Wielkiej (fot. Małgorzata Zimnowłocka)



**Co roku przynosimy tu swoją pamięć**



W Czekaju przy ołtarzu polowym w asyście sztandarów Mszę św. sprawował ks. prałat Andrzej Ziemieśkiewicz (z prawej)– fot. Małgorzata Charuba



Tomasz Wójcik (przy mikrofonie) przypomniał historię tego miejsca (fot. Małgorzata Charuba)



Mirosław Fijakowski (z lewej) oraz Zofia i Janusz Kotłowscy–przedstawiciele rodzin pomordowanych (fot. Małgorzata Charuba)



Na pierwszym planie młodzież opiekująca się sztandarem kombatantów (fot. Małgorzata Charuba)

## Moje dziecinne wspomnienia z lat 1939-1945

Mieszkałem we wsi Wojciechów, która przed wojną liczyła 32 gospodarstwa różnej wielkości. Moja rodzina składała się z 6 osób: rodzice, najstarszy brat Henryk, siostra Janina, ja i najmłodsza siostra Adamina.



Edward Adamczyk (fot. Urszula Urbaniak)

Kiedy wybuchła wojna, widać było, jak pali się Uniejów oraz majątek Ubysław. Wtedy rodzice, wspólnie z sąsiadami Sobczyńskimi, postanowili uciekać jak najdalej od szosy, którą w kierunku Wartkowic przemieszczała się duża ilość żołnierzy niemieckich.

Dotarliśmy do rodziny Sobczyńskich w Drozdowie. Tam wojny nie było widać. Po kilku dniach wróciliśmy do domu.

W podwórku i w zabudowaniach zastaliśmy pełno obcych, którzy uciekali przed Niemcami. Po kilku dniach zaczęły się i ich powroty w rodzinne strony.

Po opanowaniu Uniejowa zaczęły się niemieckie porządki. Sołtysiem wsi został Niemiec Pelcer-jedyny Niemiec w Wojciechowie. Połączono gospodarstwa, tworząc tzw. baorów. Nasze gospodarstwo przejął Dygas, zabierając cały inwentarz żywy, z kurami włącznie.

Ojciec, bojąc się wywiezienia do Niemiec, poszedł do pracy do swojego szwagra Józefa Urbańczyka do Uniejowa, który został baorem. Mojego brata Henryka Niemcy skierowali na służbę do Niemca na Brzezinach. Nazywał się Andrzej Honkier, miał syna Alka i córkę Lucynę. Posiadał też żółty mundur i karabin, z którym chodził na strzelnicę do Uniejowa. Siostrę Janinę skierowano na służbę do Wielenina-nie wiem, jak ten Niemiec się nazywał.

Nim brat i siostra odeszli na służbę do Niemców, pewnego wieczoru przyszło do nas dwóch Niemców i kazali mamie szykować się do wyjazdu. Pytali o ojca. Kiedy mama powiedziała, że pracuje w Uniejowie, kazali bratu iść po niego. Ten rozplakał się, a my razem z nim i mama też. Wtedy Niemcy poszwargotali między sobą i wyszli z mieszkania. Po chwili jeden z nich wrócił i powiedział- zostajecie. Radość zaplanowała w mieszkaniu. Tej nocy zostali wysiedleni sąsiedzi: Aniela Walisiak z trójką małych dzieci i Sobczyński Józef z dwójką dzieci. Wywieziono ich do Niemiec.

Po niedługim czasie i my musieliśmy opuścić swój dom. Zamieszkaliśmy na końcu wsi u Prażmowskich. Na naszym polu i polu sąsiadów wybudowano baraki dla czterech batalionów. Jako dziecko, przyglądałem się tej budowie aż do czasu zasiedlenia Junaków.

U Junaków zatrudnione były różne polskie osoby, w tym kobiety, które Niemcy zakwaterowali w naszym domu. Po jakimś czasie nasz dom został spalony- nie znaleźliśmy przyczyny pożaru.

Mieszkaaliśmy na terenie baora Pańczyka, więc mama musiała chodzić do niego do pracy-oczywiście bez wynagrodzenia. Ja musiałem chodzić do Uniejowa po różne zakupy- ponad 5 km. Nie miałem butów, chodziłem w ciężkich trepach.

Chleb kupowałem w sklepie Paca, w którym sprzedawała

pani Stanisława Antoniak (dla junaków Pac osobiście dowoził pieczywo samochodem o trzech kołach). Kiedy już otrzymałem chleb i zapłaciłem, p. Stasia ukroiła mi ze swojego pajdke chleba i dała na drogę. Byłem jej za to bardzo wdzięczny.

Pewnego razu, kiedy stałem na rynku, na początku ulicy Dąbskiej, usłyszałem wystrzał i zobaczyłem zatrzymujący się samochód załadowany ludźmi. Z tyłu siedział uzbrojony żołnierz. Spod plandeki wiele wyciągniętych rąk. Po krótkim postoju samochód odjechał. Dlaczego się zatrzymał? Podobno jakiś Niemiec robił zdjęcie. Takich samochodów widziałem wiele. Teraz wiem, że były to transporty Żydów do obozu zagłady w Chełmie.

Kiedy brat był na służbie w Brzezinach, odwiedzałem go czasem. Spaliśmy razem w oborze, bo to było miejsce dla Polaków. Niemiec widząc mnie, zaraz kazał mi paść krowy.

Jednego razu Alek-syn Niemca zabrał mnie rowerem do Uniejowa. Pojechaliliśmy do Urbańczyka pożyczyć konia. Kiedy Alek go otrzymał, spytał jak chcę wracać. Ja bałem się na koniu, a na rowerze nie umiałem. Alek wsiadł na konia, a ja prowadziłem rower aż do Brzeziny. Alek to był równy chłopak.

Kiedy przychodziłem do Uniejowa po zakupy, zawsze chodziłem do ciotki Urbańczykowej - mieszkali tu, gdzie obecnie mieszka Maciej Winnicki. Dostawałem wtedy coś do jedzenia. Jednego razu, kiedy odwiedziłem ciotkę, powiedziała mi, że właśnie Niemcy zabrali mojego ojca. Kazała mi biec do elektrowni, gdzie stał samochód. Kiedy dobiegłem, zobaczyłem ojca w samochodzie-budzie. Mocno się spłakałem. Ojcu też poleciały łzy, bo nie było wiadomo, dokąd ich wiozą. Okazało się, że zawieźli ich do Grabowa kopać okopy.

Wojna się skończyła. Wracając z Uniejowa do domu, zobaczyłem grupę mężczyzn, którzy zawalali przekop przez szosę. W tym miejscu, za Koprowskim Niemcy wybudowali mostek, bo Uniejów od strony wschodniej był opasany kanałem. Właśnie tu po raz ostatni spotkałem Alka, który uśmiechał się do mnie. Pomyślałem: Polacy musieli wykopać, Niemcy muszą zawałać.

Jak już pisałem, nasz dom został spalony. Kiedy wojna się skończyła, nie mieliśmy gdzie zamieszkać. Początkowo zajęliśmy dom sąsiadów, którzy jeszcze nie wrócili z Niemiec. W międzyczasie ojciec się dowiedział, że wojsko sprzedaje niektóre obiekty po junakach. Zgłosił się więc do jednostki w Ostrowie Wielkopolskim o sprzedaż budynku po byłej elektrowni, która stała na naszym polu. Jednostka wyraziła zgodę i po odpowiednim przygotowaniu zamieszkaliśmy tam.

Zaraz po przejściu frontu jakiś człowiek przyjechał z żołnierzami rosyjskimi i zabrano sołtysa Pelcera. Między Biernaciami a Wolą Przedmiejską zatrzymali się, kazali mu wsiąść i zastrzelili go w rowie. Pewnie „dobrze” się przysłużył temu człowiekowi...

W czasie okupacji trzy razy oberwałem od Niemców: od Hitlerjunge, od sołtysa Pelcera i od drużnika na kolejce wąskotorowej, gdzie trochę psociliśmy z kolegami-dwa razy wagoniki wyleciały z torów.

**Edward Adamczyk**

Wcześniej pan Edward Adamczyk, jako naoczny świadek, przekazał nam cenne informacje o istniejącym w Biernacicach pod koniec wojny obozie hitlerowskich junaków (czyt. „W Uniejowie”-numer 57,s.14)

## Więści z Uniwersytetu Trzeciego Wieku

### Uroczysta inauguracja nowego roku

W Sali Rycerskiej zamku 147 Słuchaczy Uniejowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku uroczystie rozpoczęło kolejny rok akademicki. Wręczono legitymacje i indeksy nowym Słuchaczom.

Wśród gości powitano Annę Mroczek- dyrektor RCPS w Łodzi, burmistrza Uniejowa Józefa Kaczmarka, wiceburmistrza Piotra Majera, kierownika Uzdrawiska „Uniejów Park” Pawła Czarneckiego, Janusza Kosmalskiego przew. Rady Miasta w Uniejowie, radnych powiatu i radnych gminy, dyrektorów szkół, wykładowców, instruktorów.

Dobłą tradycją staje się, że wykład inauguracyjny dotyczy naszej lokalnej historii- odległej bądź współczesnej. Rok temu z wykładem na temat.: „Uzdrawisko Uniejów i perspektywy jego dalszego rozwoju „ wystąpił p. Burmistrz Józef Kaczmarek.

Tegoroczny wykład inauguracyjny dotyczył „Związków św. Bogumiła z Uniejowem na przestrzeni wieków”, a zaprezentowała go Urszula Urbaniak- prezes Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa i jednocześnie prezes uniejowskiego Uniwersytetu.

Uniejowski Uniwersytet Trzeciego Wieku, wspierany autorytetem Burmistrza, to dobry przykład tego, jak Samorząd może tworzyć warunki do pobudzania aktywności obywatelskiej osób starszych w społeczności lokalnej i sprzyjać solidarności międzypokoleniowej. Wystarczy tylko chcieć wyjść z domu, zostawiając w nim swoje złe nastroje, kłopoty dnia codziennego, choroby a nierzadko i samotność.

### Różnorodność zajęć

Uniwersytet działa jako sekcja Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Słuchacze spotykają się na cotygodniowych wybranych przez siebie zajęciach. Są to: obsługa komputera, nauka języka angielskiego i niemieckiego, nauka pływania, aerobic wodny, aerobic tradycyjny, nordic walking, zajęcia gimnastyczno-taneczne. Od ubiegłego roku działa koło plastyczne i teatralne. Nowością w tym roku są szachy i zapowiedź sekcji strzeleckiej.

Zaplanowano comiesięczne wykłady, warsztaty kulinarne, spotkania z pracownikami Urzędu Skarbowego, diagnostykę pamięci, uwagi i koncentracji.

### Akcja:e-motywacja

To wirtualne spotkania w Miejskiej Bibliotece Publicznej, które inspirują i pozwalają miło spędzić czas. Podczas pierwszego spotkania (8 października) wystąpiła znana aktorka-seniorka Emilia Krakowska. Kontakt z drugim człowiekiem, jak powiedziała, jest bardziej potrzebny niż woda i chleb. Tę potrzebę zaspakajają właśnie Uniwersytety Trzeciego Wieku, w których osoby 50+ mogą robić coś dla siebie. „Kochajmy życie, cieszymy się każdą chwilą” - dodała na koniec.

Gościem drugiego spotkania (22 października) była Krystyna Kofta, a na kolejne zapraszamy w dniach 5 i 19 listopada oraz 3 grudnia.



Nowy rok akademicki tradycyjnie rozpoczęto w Sali Rycerskiej zamku (fot. Maciej Bartosik)



Indeks oraz legitymację Słuchacza z rąk Burmistrza Józefa Kaczmarka i Anny Mroczek -dyr. RCPS w Łodzi otrzymuje Urszula Wszołek (fot. Maciej Bartosik)



Od lewej: Urszula Urbaniak, Urszula Oleszczak, Ewa Orlińska, Aniela Gąsiorowicz, Aleksandra Ścibior, Marianna Koperek, Janina Król, Henryka Marciniak i Teresa Jaśkiewicz (arch. Biblioteki)

„Życie jest jak jazda taksówką, możesz być kierowcą lub pasażerem. Wybór należy do Ciebie”.

Robert Kiyosaki

## Uniejowianin w Masterchefie

Od kilku tygodni w kolejnej edycji programu MasterChef występuje Uniejowianin - Adam Kozanecki. Otrzymał fartuch i szansę na gotowanie w dalszej części programu, co stawia go w gronie faworytów. Udział w tym konkursie kulinarnym uważa za duży sukces, dający wiele satysfakcji, wnoszący kilka zmian w jego dotychczasowe życie.

Adam Kozanecki do tej pory realizował się jako pedagog-nauczyciel. Ukończył Kolegium Nauczycielskie w Zgierzu (edukacja wczesnoszkolna i sztuka). Studiował też na Uniwersytecie Łódzkim na Wydziale Nauk o Wychowaniu (pedagogika wczesnoszkolna) i na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym (europeistyka). Po studiach odbył kurs projektowania wnętrz, organizowany przez ASP w Warszawie, a na sam koniec drogi edukacyjnej ukończył studia podyplomowe z zakresu Zarządzania Oświatą na Uniwersytecie Łódzkim.

Z takim przygotowaniem podjął pracę w prywatnej placówce przedszkolnej, a po 5 latach trafił do szkoły jako wychowawca klasy „O”. Bardzo szanował i lubił pracę nauczyciela, ale zawsze mu czegoś brakowało. Na dzień dzisiejszy, jak oświadczył, praca w edukacji to zamknięty rozdział, spełnia się w kuchni. My dziękujemy za wyczerpujące odpowiedzi na zadane pytania.

### Jak to się stało, że Pan polubił gotowanie?

W rodzinnym domu, nauczono mnie samodzielności, zaradności, uświadamiano mi czym jest ponoszenie odpowiedzialności za swoje postępowanie, dzielono się prostymi czynnościami, które miały mi ułatwić zrozumienie i sens życia. W moim rodzinnym domostwie każdy miał swoją rolę: tato dbał o gospodarstwo, mama wychowywała i sprawowała opiekę nad dziećmi, dziadkowie wzbudzali zainteresowanie sztuką, bardzo dużo czasu spędzaliśmy razem, siedząc przy stole spożywając posiłki. Ten wspólny czas budował i wzmacniał więź między nami wszystkimi. Taka czynność jak gotowanie, zapach unoszący się w kuchni uważałem za codzienność. Przyrządzanie różnych potraw tak mnie interesowało, że samoczynnie pogłębiałem wiedzę na tematy kulinarne. Od dziecka zawsze zaglądałem do garów i pytałem, co dziś dobrego będzie na obiad, a apetytu mi nigdy nie brakowało. Wspólny obiad z rodzicami był codziennie. Muzykowanie, działania twórcze, jak i gotowanie to umiejętności, które mam we krwi.

Od dziecka poznawałem sposoby uprawy roślin oraz możliwości ich przetwarzania, wiedziałem jak zrobić chleb, ugotować rosół, czy zrobić słodki deser. Miłość do gotowania i jedzenia nabyłem za młodu. W momencie podjęcia nauki na uczelni wyższej, dary Naszego ogrodu towarzyszyły mi także poza domem. Będąc studentem gotowałem codziennie; raz lepiej, raz gorzej, czasem prosto, czasem bardziej skomplikowanie. Zapraszałem znajomych na wspólne biesiadowanie. Wtedy odkryłem, że gotowanie przychodzi mi bardzo łatwo, a co najlepsze, zawsze wszystkim smakowało.

Nigdy nie myślałem, że to może być droga do szczęścia, że mieszanie w garach może dać mi coś więcej niż tylko dobry smak. Region z którego pochodzę, ma tyle dobrobytu, wspaniała rzeka, okoliczne lasy, ogrody, łąki, pola,



Adam Kozanecki-burgery prawie gotowe (fot. Robert Zakrzewski)

wszędzie można znaleźć iskierkę inspiracji do tworzenia nowego dania.

Zdarzało mi się podróżować, zapraszali mnie znajomi mieszkający na południu Europy, czy na zachodzie. Zawsze cieszyły mnie ich lepsze warunki bytu, które motywowały do działania. Zdobyte doświadczenie przekładałem na twórcze czynności. Jednak jestem związany emocjonalnie ze swoim domem rodzinnym i na tą chwilę nie mógłbym mieszkać poza krajem. Pytanie- co zrobić, aby było lepiej? Pasję mam, marzenia są, umiejętności także, talent też, trzeba działać.

### Jaka była Pana droga do programu?

Pewnego dnia ujrzałem w telewizji informację o castingu do programu kulinarnego dla amatorów- osób, które uwielbiają gotować, dla ludzi z pasją do produktu, przyrządzającym potrawy całym sobą. W ogłoszeniu podano, że jeden z jurów programu Masterchef chciałby spotkać, amatora kucharza. Zapraszając na casting poinformowałem widzów, że poszukuje prawdziwych talentów i pasjonatów



Adam Kozanecki i Magdalena Gessler na antenie tvn



Obok Adama Kozaneckiego Iza Zakrzewska walcząca z parmazaniem (fot. Robert Zakrzewski)

tów, kogoś z podstawami wszelkiej kuchni, kogoś kto potrafi podzielić się smakiem. Ten apel zachęcił mnie do wzięcia udziału w programie.

Nie ujawniłem nikomu, że zgłosiłem się do programu. W momencie uzyskania informacji po precastingach, że chcieliby zaprosić mnie dalej, powiedziałem w domu, że idę gotować do TVN-u. Było to dla mnie dużym zaskoczeniem. Zastanawiałem się, z czym stanę przed Jury, by podbić ich serca i zdobyć fartuch. Wybrałem bażanta. U nas w regionie ich pełno. I tak zaczęła się długa przygoda

w igryskach kulinarnych. Coś niesamowitego. Nie żałuję tej decyzji i wiem, że gdybym nie zdecydował się na program, nie mógłbym pokazać innym, jaki piękny jest Nasz region, czym jest budowanie atmosfery domu, czym jest kreowanie smaku.

#### Co to znaczy dostać fartuch?

Otrzymałoby się fartuch jest czymś, co pozwala nam być w programie, utrata niego eliminuje uczestnika z udziału w dalszych rywalizacjach kulinarnych. Na ten moment nie zamierzam oddać fartucha.

#### Jakie są Pana dotychczasowe sukcesy w programie?

Po rywalizacji na dziedzińcu zamku w Niepołomicach, udało mi się dostać do finałowej 14, do grupy kucharzy amatorów. Pierwsze zadanie w kuchni Masterchefa, rajy dla przyszłych kucharzy, zakończyło się sukcesem. Dotychczas dwa razy wygrałem konkurencję. Kolejne zmagania przede mną. Chciałbym dojść w tym programie jak najdalej. Bo bycie w kuchni Masterchefa jest czymś niezwykłym. Polecam każdemu, jeżeli lubisz i kochać gotować, chciałbyś dzielić się swoimi umiejętnościami kulinarnymi z innymi to ten program jest dla Ciebie.

**Adam Kozanecki (31 lat) to człowiek z pasją, jasno określający swoje cele i realizujący marzenia. Trzymamy kciuki za kolejne występy w programie, zachęcając do ich oglądania w każdą niedzielę o 21.30 na antenie TVN.**

**Urszula Urbaniak**

## Uniejowianin nagrodzony w kategorii „Osobowość”



Krzysztof Urbaniak przyjmuje nagrodę z rąk Marszałka Województwa Łódzkiego (fot. arch. Filharmonii Łódzkiej)

„Osobowość”. W tej formie pragnę wyrazić uznanie dla Pana znaczącego dorobku artystycznego, Pana działalności akademickiej i naukowej, która biorąc pod uwagę Pana młody wiek - jest imponująca i zasługuje na wysokie wyróżnienie.

Pragnę zwrócić również uwagę na Pana dbałość o utrzymanie muzyki organowej na najwyższym światowym poziomie oraz wkład w pielęgnowanie tradycji muzyki organowej w naszym regionie (...)

30 września br. w Muzeum Pałac Herbsta w Łodzi odbyła się inauguracja sezonu kulturalnego w województwie łódzkim. Podczas uroczystości nagrodzono instytucje, stowarzyszenia i osoby działające w środowiskach artystycznych.

Wśród wyróżnionych znalazł się również uniejowianin Krzysztof Urbaniak (31 lat), który odebrał Nagrodę Marszałka Województwa Łódzkiego w kategorii „Osobowość” za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury oraz szczególne zaangażowanie w pracę na rzecz kultury.

*W dokumencie, podpisanym przez Witolda Stępnia Marszałka Województwa Łódzkiego czytamy: „Doceniając Pana wybitne osiągnięcia muzyczne, a także mając na uwadze Pana wkład w realizację projektu budowy organów w Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina honorujemy Pana Nagrodą Marszałka Województwa Łódzkiego w kategorii*

**Gratulujemy!**

*Indianie kojarzą się nam z bezkresnymi preriami, pióropuszcami, namiotami tipi (błędnie nazywanymi wigwamami), z okrzykami i tańcami wojennymi, z postaciami z książek, westernów i filmów przygodowych. Wielu z nas myśli, że Indianie to jakaś daleka przeszłość. Nic bardziej błędnego.*

## Uniejów - stolica polskich indianistów

Świat Indian to nie tylko wojownicy, prerie i pióropusze, a na pewno nie przeszłość. Indianie po wiekach eks-terminacji ostali się i stanowią kilkumilionową mniejszość w Kanadzie, USA. Nieco lepiej z liczebnością Indian jest w krajach Ameryki Łacińskiej - w niektórych krajach stanowią większość.

Indiańskie przesłanie dla świata - szacunek do matki Ziemi, szacunek dla innych kultur - stało się na tyle uniwersalne, że na całym świecie działają przyjaciele Indian, różnego rodzaju grupy popularyzujące kulturę plemiona obu Ameryk. Również w Polsce.

Jest to całkiem liczne, bo sięgające ok. 2000 osób, środowisko. Polscy indianiści, bo tak ich się określa (w żadnym wypadku nie „polscy Indianie”!), odtwarzają tańce i rękodzieła indiańskie, interesują się przemianami społecznymi i politycznymi współczesnych Indian, historią plemion, sprawami religijnymi i duchowymi w tradycjach indiańskich, a niektórzy bardzo aktywnie wspomagają Indian w staraniach o samostanowienie w USA, Kanadzie i innych państwach amerykańskich.

Polskich indianistów najczęściej interesują Indianie Ameryki Północnej, choć wśród nich są i tacy, których fascynują społeczności Ameryki Środkowej i Południowej. Polscy indianiści tworzą liczną, choć nieformalną grupę o nazwie Polski Ruch Przyjaciół Indian. PRPI nie posiada formalnej struktury i władz, statutu i tym podobnych atrybutów formalnego stowarzyszenia.

Osobami wokół których tworzył się Ruch, są znany w Polsce, choćby z racji licznych popularnych książek o Indianach, Stanisław Supłatowicz, Sat-Okh, nieżyjący już dziś Polak indiańskiego pochodzenia (o którym się mówi, że jest synem Polki zesłanej na Syberię, która przedostała się do Kanady i tam poślubiła wodza z plemienia Shawnee) oraz Stefania Antoniewicz, „Indiańska Babcia”, która jako jedna z pierwszych Polaków nawiązała kontakt z Indianami i dzięki której do Polski dochodziły informacje o ważnych wydarzeniach lat 60. i 70. XX w., kiedy to przez Amerykę Północną przetaczała się głośna rebelia indiańska - ze słynnymi okupacjami wyspy Alcatraz w 1969r. i osady Wounded Knee w 1973r.; to liczne środowiska indianistów skupione w klubach zainteresowania kulturą Indian w Poznaniu, Sztumie, Chodzieży, Uniejowie, Toruniu, Bydgoszczy, Krakowie i innych polskich miastach.

„Kluby indiańskie” w Polsce przestały istnieć na początku lat 90., ale indianiści do dziś prowadzą działalność w ramach PRPI lub stowarzyszeniach i grupach rozsianych po całej Polsce. W Uniejowie jest też, prowadzona przez Jarosława Pruchniewskiego, Wioska Indiańska Tatanka.

W takich wioskach prezentuje się różne aspekty indiańskich kultur. Można posłuchać indiańskiej muzyki, zobaczyć tradycyjne indiańskie tańce, dowiedzieć się czym się różni tipi od wigwamu (tipi to stożkowaty namiot Indian Równin, a wigwam to okrągła chata charakterystyczna dla Indian leśnych), usłyszeć, że nie ma czegoś takiego jak

„fajka pokoju” (co najwyżej jest święta fajka, palona przez wiele plemion w ważnych momentach, również jako przypiętowanie pokoju, stąd myląca nazwa), zobaczyć i kupić wyroby rękodzielnicze, wzorowane na indiańskich.

Na szczególną uwagę zasługują indianiści z Uniejowa. To tutaj odbywa się tradycyjne, coroczne, wiosenne PowWow - europejski Festiwal Muzyki i Tańca Indian Ameryki Północnej. To festiwal tańca i kultury Indian Ameryki Północnej, gdzie prezentowane są oryginalne tańce odzoborowywane przez tancerzy ubranych w ręcznie wyrobiane indiańskie stroje. Gośćmi PowWow w Uniejowie często są Indianie z różnych plemion zapraszani do Polski, jak i indianiści z innych europejskich krajów.

Również w Uniejowie, też co roku, w sierpniu odbywa się Święto Alei Sat-Okha, o którym pisałem wcześniej, a którego imieniem jest oznaczona aleja - jako jedyna w Polsce! - koło Term Uniejowskich. Tu też można zapoznać się z wieloma tańcami, zwyczajami indiańskimi, można zobaczyć jak żyje się w tipi, jak wygląda codzienne życie współczesnych Indian.

To właśnie w Uniejowie (i Poznaniu) rozpoczął się ogólnopolski Bieg Na Rzecz Ziemi, który co roku przemierza trasę po Polsce - wiosną właśnie pod Uniejowem, a jesienią w różnych częściach Polski. Nawiązuje on ideowo do indiańskiego Świętego Biegu Na Rzecz Ziemi i Życia - który przemierzał Polskę w 1990 r. - i propaguje idee ochrony środowiska i szacunku dla ludzi.

Swoisty status „stolicy polskich indianistów” Uniejów zawdzięcza bardzo aktywnej rodzinie Wszołków, którzy organizują uniejowskie wydarzenia indianistyczne, organizują wystawy poświęcone kulturze Indian w całej Polsce. To ludzie, którzy wychowali wiele pokoleń współczesnych indianistów.

Aktywność polskich indianistów przejawia się również w formie organizowanych sesji popularno-naukowych, wykładów organizowanych w szkołach i uczelniach, występach grup tanecznych. Najdonioślejszym momentem aktywności różnych grup indianistycznych jest letni zlot PRPI, odbywający się co roku w różnych częściach kraju, gdzie rozbijanych jest kilkadziesiąt tipi. To często jedyna okazja, by spotkali się indianiści z różnych grup i różnych części Polski; okazja do wzajemnej nauki i dowiadывania się „co nowego w Kraju Indian”.

Popularność Facebooka owe kontakty tylko ułatwia i intensyfikuje. Indianiści dzięki tym globalnym formom kontaktu uczestniczą w różnych akcjach wspierania indiańskich akcji protestacyjnych, przeciwko aktom agresji na ich społeczności lub przeciwko dewastacji środowiska.

Indianie to egzotyka przyciągająca uwagę bajecznymi kolorami, strojami, piórami na PowWow i festynach, trudną, acz ciekawą historią i rezerwatową współczesnością. Cieszę się, że z częścią tych tradycji można spotykać się w Uniejowie.

**Krzysztof Mączkowski**

*Autor jest indianistą i aktywistą ekologicznym, inicjatorem i dyrektorem Biegu Na Rzecz Ziemi*

**Do 14 grudnia w Izbie Regionalnej w Uniejowie można zwiedzać wystawę „Kultura i rękodzieło Indian Ameryki Północnej i Południowej”. Fotoreportaż z jej otwarcia na s. 18-19.**

Nie pamiętam kiedy to się zaczęło. Właściwie to całe moje życie jestem miłośnikiem Indian. Zainteresowała mnie ich kultura, w której obowiązuje szacunek dla ludzi starszych, do otoczenia i przyrody. Szczególne miejsce zajmuje też w niej honor, najważniejszy u Indian – powiedział Zdzisław Wszółek.

## Człowiek Wielki Duchem wywiad ze Zdzisławem Ranorem Wszółkiem

Zdzisław Ranores Wszółek (fot. Urszula Urbaniak)



W dzieciństwie każdy prawie chłopak przechodził fascynację życiem Indian. Filmy ukazujące różne oblicza Dzikiego Zachodu rozpałały wyobraźnię i podsycały zainteresowanie tym tematem. Czy Pan również przeszedł w swoim życiu taki etap?

Od samego dzieciństwa interesowałem się tym, czyli zawsze byłem Indianinem. Kiedy bawiliśmy się w grupie, część chciała być cowbojami, a ja

zawsze byłem po tej drugiej stronie, czyli po stronie Indian. Co prawda w tamtych czasach nie było takiego dostępu do wiedzy, do kultury indiańskiej. Dziś mamy Internet, możemy też dotrzeć do najodleglejszych plemion. Cieszę się, że dożyliśmy takich czasów.

Kiedy Zdzisław Wszółek stał się Ranorem?

W Stanach Zjednoczonych był Okanes, prawie dwumetrowy wojownik, któremu nadali imię Ranores. Walczył o prawa indiańskie i taki na mnie wywarł wpływ, że często mówiłem o nim: Okanes-Ranores robi fajne rzeczy. On chciał, żeby powstało państwo indiańskie w Stanach Zjednoczonych, żeby oni mieli swój szpital, żeby mogli leczyć swoich ludzi, żeby mogli uczyć kultury i przekazywać wiedzę o swojej historii, swoje zwyczaje. Ponieważ często mówiłem o tym, to przyjaciele wreszcie powiedzieli: Ty wzrostem to mu może nie dorównujesz, ale jesteś wielki duchem. I wyszło na to, że tak mnie nazwali, co zostało do tej pory.

W którym momencie w swoją pasję włączył Pan rodzinę, najbliższych?

Właściwie nie musiałem włączyć. Żonę poznałem na III-cim zlocie indiańskim. W przyszłym roku będę organizował w Uniejowie 40-ty zlot. To będzie bardzo duża impreza. Poznaliśmy się więc 37 lat temu. Żona też interesowała się kulturą indiańską. Nasze dzieci jeździły od zawsze z nami na zloty. Tam poznawały przyjaciół, czyli dzieci innych naszych przyjaciół. Wielka duża rodzina. Jak się kiedyś dziecko chciało ukarać, to się tylko mówiło że np. nie pojedziesz na zlot. Nie trzeba było krzyczeć, wystarczyło powiedzieć: nie pojedziesz na zlot za karę. To był bardzo silny bodziec, że zawsze to przekonywała. Shina czy Damian, który ma na imię też Ranores czy Masandro, już w wieku 4-5 miesięcy jeździli z nami na zloty. Nie było tak jak teraz, że samochód czy w busa wszystko się bierze. To wszystko się miało na sobie. Gdy jechało się pociągami, który był zatłoczony, to dzieci na półkach spały gdzieś tam poupychane między bagażami. Potem się jedno dziecko z przodu, jedno na plecach, jedno na wózku pchało. Oprócz tego jeszcze namiot, karimaty czy to, co do ogniska było potrzebne. To była wielka duża wyprawa. Złoty były organizowane nie tak jak teraz blisko miast czy wsi. Były bardzo daleko w lasach, bo nam nie pozwalamo robić blisko ludzi. Wysyłano do nas zawsze jakiegoś szpiega czy politycznie nie próbujemy obalić ustroju w Polsce. Fajne czasy, my dobrze je wspominamy.

Pana kolekcja to największe w Polsce zbiory pokazujące kulturę indiańską. Ile czasu zajęło gromadzenie jej?

To co tutaj jest – bo to nie jest jeszcze wszystko, zbierałem już od dziecka. Nie kupowałem sobie na przykład roweru, ale w antykwariacie maskę indiańską czy inną rzecz. Takie prezenty robiła mi też cała rodzina i moi przyjaciele, którzy przyjeżdżali ze Stanów Zjedno-

zonych czy Ameryki Południowej, przywoząc z sobą mi eksponaty. Bardzo dużo Indian znam z Ameryki Południowej czy Północnej – wymienialiśmy się tymi rzeczami na złotych. Znajomi, którzy podróżowali po tych terenach też zawsze coś mi przywozili. Nawet niektórzy misjonarze, będący tam na misjach.

Czy te eksponaty, które obecnie prezentowane są na wystawie w Izbie Regionalnej w Uniejowie, prezentowane są też w innych miejscach w Polsce?

Cieszę się, że tutaj w Izbie Regionalnej Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa mogą się podzielić tym, co mam. Wielu ludzi, którzy mnie tu znają nie wiedzą, że mam tyle rzeczy, że one są tak cenione w innych miejscach. A wystawy miałem praktycznie po wszystkich muzeach w Polsce. Zrobiłem ponad 50 wystaw bardzo dużych, gdzie przychodziło na wystawy po siedem tysięcy ludzi, choćby w Rzeszowie, w Pile, we Wronkach, w Trzciance, w Łodzi, w Kaliszu, w Turku kilka razy, czy w Kole. Czasami niektóre muzea po kilku latach chcą, aby ponownie przywieźć całą wystawę, bo jest nowa młodzież, nowe dzieci, która chętnie poznaje kulturę Indian.

Od wielu lat tworzyacie rodzinny Zespół Ranores, który organizuje spotkania z kulturą Indian Ameryki Północnej. Jak duże jest zainteresowanie tą tematyką w naszym kraju?

Zespół powstał w 1990 roku. Festyn indiański i wioski indiańskie to jest mój pomysł. Ja mówiłem o tym pierwszy, ja utworzyłem pierwszy zespół w Polsce. Pierwszą dużą imprezę zorganizowałem z pomocą Domu Kultury w Turku oraz Muzeum w Turku. Zrobiliśmy imprezę Indianie Dzieciom. Była wtedy moda na takie imprezy jak Artyści Dzieciom, itp. Więc my zrobiliśmy imprezę Indianie Dzieciom. Wtedy na stadion w Turku przyszło ponad osiem tysięcy ludzi. To była pierwsza duża taka indiańska impreza. Wtedy Sat-- Okh – mój przyjaciel Stanisław Supłatowicz był głównym bohaterem, było kilka zespołów latynoskich, zaprosiłem wszystkich naszych indianistów z całej Polski. Ta impreza zapoczątkowała wtedy to wszystko, co później robiłem. Jeździliśmy też na festyny po całej Polsce, bo nasz zespół po to powstał i temu miał służyć, żeby tę kulturę propagować za pomocą tańców, za pomocą tego, co mówimy przy eksponatach w domach kultury, przedszkolach, szkołach.

Dzięki Pana pasji Uniejów stał się stolicą polskiej indianistyki. Czy za sprawą tego faktu spełniło się jakieś Twoje marzenie?

Tak, ja o tym marzyłem. Pochodzę z Krakowa, żona jest z Turku więc przeprowadziłem się do żony. Szukałem terenu pod zlot, bo miałem organizować wtedy zlot na terenach koło Turku. Nie ma tam jednak ani jeziora, ani rzeki. Jeździłem więc aż pod Uniejów, żeby poznać teren. Znalazłem taki teren przy promie. Wszystko się udało (choć nie bez problemów), zlot był wtedy wspaniały. Ja wtedy organizowałem to z Domem Kultury w Turku i tak mi się tutaj spodobało. W II-gim programie telewizji pokazano 20-minutowy program o nas, czyli bardzo dużo jak na czas telewizyjny. Powiedziałem wtedy: fajne miasto, zamek, plaża super miejsce i powiedziałem do żony, że jak mamy już zmieniać mieszkania – bo chcieliśmy się z Rynku w Turku wyprowadzić – to przenieśmy się do Uniejowa. Przeprowadziliśmy się tu i jestem szczęśliwy. Ja mówię, że nic do szczęścia nie jest mi teraz potrzebne, bo mieszkam w kurorcie, w pięknym miejscu.

Czy szlachetne zasady obowiązujące wśród Indian są obecne w Pana życiu codziennym?

Patrzę na wszystko od strony indiańskiej. Nauczyłem się przede wszystkim szacunku dla starszych ludzi, dla słabszych, dla ludzi, którzy sobie nie radzą, którym trzeba pomóc. To jest dla mnie podstawą tej indiańskości. Oprócz tego nauczyłem się też szacunku dla przyrody, dla zwierząt. Nawet dzieciom, kiedy chodziliśmy na wycieczki do lasu, zawsze mówiłem: uważaj, nie nadepnij na tego kwiatka. Zresztą imię mojej córki Shiny oznacza kwiat. Moje dzieci były uczone od początku, aby nie niszczyć drzew, roślin jak nie jest to konieczne, chyba, że jest to niezbędne do przeżycia. Jestem dumny z nich teraz, bo widzę, że to co miały kiedyś wpajane stosują też dzisiaj. Także moja żona gotuje parę rzeczy, które są typowo indiańskie jak na przykład garnek aztecki. Indiańskie danie w rodzaju gulaszu z fasolą, kukurydzy, mięsa wołowego.

Obecna wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem nie tylko mieszkańców Uniejowa. Nie omijają jej grupy zorganizowane, korzystające z basenów termalnych. To doskonała promocja naszego miasta, za co dziękujemy.

Rozmawiał  
Andrzej Zwoliński

## JUBILEUSZ 650-LECIA KOLEGIATY W UNIEJOWIE - 25 PAŹDZIERNIKA 2015

Ta wyjątkowa okazja zgromadziła w miejscowej świątyni tłumy wiernych, a wśród nich znaleźli się też przedstawiciele trzydziestego pokolenia rodziny arcybiskupa Jarosława Bogorii Skotnickiego – fundatora kościoła: Pani Ewa Skotnicka i Pan Michał Skotnicki. Towarzyszyli im: prof. Maciej Kaliński (Uniwersytet Warszawski), Jan Rościszewski - szpitalnik Związku Polskich Kawalerów Maltańskich oraz Piotr Łuniewski. Ci znamienici goście przybyli na zaproszenie Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, z inicjatywy p. Prezes - Urszuli Urbaniak. Obecne były również władze miasta: Burmistrz – Józef Kaczmarek, wiceburmistrz Piotr Majer oraz dyrektor Zespołu Szkół w Uniejowie – p. Małgorzata Komajda.

Uroczystość rozpoczął hejnał zamkowy w wykonaniu trębaczy Orkiestry Dętej ZHP-OSP w Uniejowie, co wprowadziło zgromadzonych w podniosły nastrój. A kiedy głośno rozbrzmiała pieśń „Bogurodzica” w niejednym oku pojawiła się łza wzruszenia. Następnie młodzież gimnazjalna przybliżyła wszystkim sylwetkę swojego Patrona ze szczególnym naciskiem na Jego związki z Uniejowem. Mimo iż czasy życia arcybiskupa są bardzo odległe, to dzięki duchowym i materialnym śladom swojej działalności może być bliski również współczesnym nastolatkom. Prezentacji multimedialnej dokonali: Klaudia Józefowicz, Klaudia Grzelewska i Hubert Warych (pod kierunkiem: Joanny Pawlak, Agnieszki Kaczmarek, Piotra Nowaka). Oprawę muzyczną zapewnili: Julia Winnicka, Julia Makowska, Alicja Świńska i Mariusz Woźniak (opieka – Magdalena Derlacz) przy akompaniowaniu pana organisty. Część artystyczną zakończył występ absolwenta naszego gimnazjum – Wiktora Warycha, który zaprezentował piękny wiersz Karola Wojtyły „Pragnę opisać Kościół”. Istotnym elementem uroczystości stało się też wystąpienie Tomasza Wójcika, który w klarowny, a zarazem barwny sposób przedstawił rys historyczny na temat odbudowy i konsekracji kościoła po zniszczeniach krzyżackich.

Mszę Św. celebrował ks. prałat Andrzej Ziemieškiewicz - prepozyt Kapituły Uniejowskiej. Na początek proboszcz poprosił: *Z wielkim dziękczynieniem złożmy dar modlitwy w podziękowaniu za to, iż możemy dziś zebrać się w tejże świątyni, sprawować sakramenty święte, dotykać historii i cieszyć się wzajemną obecnością.*

Jubileusz 650-lecia Kolegiaty stał się też pretekstem i okazją do ufundowania i odsłonięcia tablicy pamiątkowej upamiętniającej postać arcybiskupa Jarosława Bogorii Skotnickiego, którą umieszczono przy wejściu do Kolegiaty (fundatorzy: Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa oraz Danuta i Bogumił Bamberscy). Przed wiekami arcybiskup ufundował budowę kościoła, my po latach dbajmy o nią w należyty sposób. W sensie materialnym poprzez renowację budynku z zachowaniem śladów jej przeszłości, a w wymiarze duchowym poprzez mądre wychowanie kolejnych pokoleń dzieci i młodzieży. Pamiętając przy tym o słowach Jana Pawła II: „*Mój kościół rodzi się wraz ze mną [...] Kościół – korzeń, który zapuszczam w przeszłość i przyszłość razem.*”

Ta piękna uroczystość to efekt współpracy Parafii, Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa i Zespołu Szkół w Uniejowie.

**Agnieszka Kaczmarek**



Ks. prałat Andrzej Ziemieškiewicz dokonuje poświęcenia tablicy ufundowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa oraz Danutę i Bogumiła Bamberskich, upamiętniającej abp. Jarosława Bogorii Skotnickiego (fot. Małgorzata Charuba)



Honorowi goście uroczystości - Ewa Skotnicka (z lewej) i Michał Skotnicki wraz z Urszulą Urbaniak - prezesem TPU (fot. Małgorzata Charuba)



Tablicę pamiątkową poświęconą abp. Jarosławowi Bogorii Skotnickiemu odsłania Michał Skotnicki, przedstawiciel 30. pokolenia rodu Skotnickich (fot. Małgorzata Charuba)



W historycznym momencie do pamiątkowego zdjęcia stanęli (od lewej): burmistrz Uniejowa Józef Kaczmarek, prof. UW Maciej Kaliński, Ewa i Michał Skotnicki oraz ks. prałat Andrzej Ziemieškiewicz (fot. Małgorzata Charuba)



Uroczystość w kolegiacie rozpoczęto hejnałem zamkowym, a przy relikwiach bł. Bogumiła stanęli członkowie Bractwa Rycerskiego



Do tradycji uroczystości religijno-patriotycznych należy również udział zespołu „Dworzanie”



Z częścią artystyczną wystąpili uczniowie Gimnazjum im. abp Jarosława Bogorii Skotnickiego w Uniejowie, a Mszę św. celebrował ks. prałat Andrzej Ziemieśkiewicz



Historyk Tomasz Wójcik przybliżył okoliczności budowy kolegiaty i ceremoniał uroczystości jej konsekracji



W pierwszej ławce od prawej: Bogumił Bamburgski (współfundator pamiątkowej tablicy), Małgorzata Komajda (dyr. Zespołu Szkół), Piotr Majer z rodziną (wiceburmistrz Uniejowa) i Józef Kaczmarek (burmistrz Uniejowa)



Przy mikrofonie ks. prałat Andrzej Ziemieśkiewicz. W pierwszym rzędzie od lewej: Tomasz Wójcik, Ewa Skotnicka i Michał Skotnicki. W drugim rzędzie od prawej: prof. Maciej Kaliński, Jan Rościszewski, Urszula Urbaniak, Agnieszka Kaczmarek i Joanna Pawlak

fot. Małgorzata Charuba



Goście uroczystości i jej organizatorzy

# Tradycja i Kultura Indian Ameryki Północnej i Południowej

Otwarcie wystawy w dniu 10 października uświetnił występ taneczny zespołu „Ranores”. Podziw u wszystkich wzbudziły wyeksponowane zbiory z prywatnej kolekcji indianisty Zdzisława Wszółka.

Działania, jakie podejmuje uniejowska rodzina Wszółków, są wielkim przedsięwzięciem na skalę krajową i nie tylko. Swoją pasją potrafią dzielić się z innymi. I to jest bezcenne!



Burmistrz Józef Kaczmarek podziękował rodzinie Wszółków za to, że Uniejów stał się również Miastem Indian (fot. Ryszard Troczyński)



Występ zespołu „Ranores” komentowany na żywo przez indianistkę Szynę Wszółek -Sarnecką skupił uwagę widzów na kolorowych strojach i grze aktorskiej wykonawców (fot. Ryszard Troczyński)



Urszula Urbaniak - prezes TPU dziękuje za przygotowanie wystawy Zdzisławowi Wszółkowi i jego żonie Urszuli (fot. Ryszard Troczyński)



Przepiękne rękodzieła wyzwalają u p. Joanny Wicherkiewicz chęć posiadania ich (fot. Ryszard Troczyński)



Pamiętkowa fotografia na koniec spotkania (fot. Ryszard Troczyński)

# Tradycja i Kultura Indian Ameryki Północnej i Południowej



Pierwszą zorganizowaną grupą, którą po wystawie oprowadzał Ranores byli Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Łasku (fot. Urszula Urbaniak)



Dla dzieci i młodzieży szkolnej spotkania odbywają się w formie warsztatowej. Oprócz opowieści z życia Indian jest nauka tańca indiańskiego, malowanie, bliższe poznawanie rekwizytów i inne atrakcje (fot. Urszula Urbaniak)



## Na Sygnale!



Fot. Piotr Michałowski

Monika Mazur - serialowa Martyna wywołała burzę oklasków wśród młodych widzów



Na ratunek dyrektorowi ruszyli między innymi Piotr Woźniak - ratownik medyczny oraz gość specjalny Monika Mazur



Do Uniejowa przyjechała bardzo dobrze przygotowana ekipa ratunkowa - FALCK MEDYCYNĄ oraz Studenckie Koło Medycyny Ratunkowej i Medycyny Katastrof z Łodzi



Autografom i wspólnym fotografiami z aktorką nie było końca

## Moja wielka chwila szczęścia - Wieczór autorski poetki Joanny Wicherkiewicz Uniejów - Sala Rycerska Zamku, 24 października 2015



Poetka osobiście czytała wybrane z tomiku wiersze (fot. Ryszard Troczyński)



Poezja i muzyka tworzyły wyjątkowy klimat tego miejsca (fot. Ryszard Troczyński)



Niepublikowane dotąd wiersze czytały (od prawej): Magdalena Derlacz, Małgorzata Komajda i Irena Walczak (fot. Aneta Sowa)



Wielka chwila szczęścia - przyjmowanie kwiatów, rozdawanie dedykacji (fot. Ryszard Troczyński)

## „NIE BĄDŹ OBOJĘTNY – RATUJ!!! PIERWSZA POMOC - TO NAPRAWDĘ PROSTE”

Tegoroczny Dzień Edukacji Narodowej w Zespole Szkół  
w Uniejowie ze szczególną oprawą

Było jak w filmie u Alfreda Hitchcock’a. „Zaczęło się od trzęsienia ziemi, a potem napięcie nieprzerwanie rosło...”. Najpierw podczas przemówienia zasłabł wicedyrektor Zespołu Szkół, pan Rafał Wincenciak. Widać było, że ma olbrzymie trudności z oddychaniem. Na pomoc ruszył mu ksiądz Paweł. Kiedy wszyscy myśleli, że sytuacja jest krytyczna i obecność księdza jest mocno uzasadniona, przy dźwięku syreny alarmowej pojawił się Zespół Ratunkowy FALCK’a, a wśród ratowników gościnnie aktorka Monika Mazur znana jako Martyna Kubicka z serialu „Na sygnale”. Trudno stwierdzić kto ostatecznie uratował Pana dyrektora. Fachowa pomoc ratowników, czy wyjątkowy wdzięk i uroda aktorki. Tego nikt nie wie. Na całe szczęście wszystko dobrze się skończyło. Bardzo realnie i profesjonalnie przeprowadzone czynności medyczne oraz szybko wypraczona wśród ratowników serialowa Martyna wywołały aplauz i burzę oklasków. Sytuacja była pozorowana i na szczęście nie było zagrożenia dla zdrowia wicedyrektora.

Całe spotkanie miało charakter edukacyjny, a obecność ratowników oraz prezentowane sytuacje krytyczne były zbliżone do codziennych działań zespołów ratownictwa medycznego. Uczestnicy spotkania mieli okazję poznać oraz przećwiczyć pierwszą pomoc w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia pod okiem specjalistów. Całość uatrakcyjniał arcyciekawy komentarz i przytoczone filmowe dowiadczenia aktorki. Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz w wykonaniu uczniów, którzy samodzielnie przeprowadzili ćwiczenie pt. „Na ratunek koledze”. Sprawnie prze-

prowadzili pierwszą pomoc, wezwali zespół ratownictwa medycznego i kontynuowali pierwszą pomoc do momentu przyjazdu ratowników, zachowując realne ramy czasowe.

Z pewnością nie było to „zwykłe” czy może „kolejne” święto pracowników uniejowskiej oświaty. To była nie spotykana dotąd akcja w Zespole Szkół w Uniejowie, a za niepokojenie i późniejszy uśmiech na twarzach obserwatorów był uzasadniony, wręcz planowany. Wspólna akcja ratunkowa z profesjonalną ekipą ratunkową miała za zadanie zainspirować, wzbudzić poczucie odpowiedzialności oraz wyposażyć w podstawową wiedzę w celu ratowania ludzkiego życia. Z pewnością takie właśnie cele zostały osiągnięte. Wszystkie bowiem punkty konsultacyjne, gdzie pod okiem fachowców obserwatorzy spotkania mogli doskonalić swoje umiejętności z zakresu udzielania pierwszej pomocy były wręcz oblegane. Na zakończenie spotkania wokół aktorki zebrały się tłumy dzieci proszących o autograf i wspólną fotografię. Aktorka cierpliwie i z ogromną serdecznością rozmawiała z dziećmi, podpisała kilkaset (!) kartek i fotografii.

**Przed dziećmi i młodzieżą Zespołu Szkół w Uniejowie, nauczycielami, podopiecznymi Powiatowego Środowiskowego Domu Samopomocy w Czepowie, terapeutami oraz przedstawicielami Uniwersytetu Trzeciego Wieku zaprezentowali się:**

- ratownicy medyczni FALCK MEDYCYNĄ Sp. z o.o. Stacja Ratownictwa Medycznego w Poddębicach
- członkowie Studenckiego Koła Medycyny Ratunkowej i Medycyny Katastrof im. dra Adama Rasmusa Uniwersytetu Medycznego w Łodzi
- oraz główni prowadzący: **Monika Mazur** – aktorka, serialowa Martyna „Na sygnale” – TVP2 oraz **Piotr Woźniak** – ratownik medyczny

**Mirosław Madajski**

## Wieczór poetycki Joanny Wicherkiewicz

Sala Rycerska uniejowskiego Zamku była najbardziej odpowiednim miejscem na wieczór poetycki wyjątkowej, jedynej w swoim rodzaju poetki, uniejowianki – Joanny Wicherkiewicz. Na zaproszenie naszej Asi (bo tak ją wszyscy nazywamy) odpowiedziało ponad setka osób, które chciały „poczuć smak” Jej poezji w wyjątkowym, bo Jej samej, wykonaniu. Urszula Urbaniak, prezes Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, jako przedstawiciel Wydawcy tomiku poezji Joanny pt. „Okrucy codzienności”, przedstawiła „uniejowski” życiorys autorki.

Poetka wraz z mężem zamieszkała w Uniejowie w 2000 roku. Szybko poczuła tutaj dobry klimat dla swojej artystycznej duszy. Zaczęła więc oddawać swój talent i umiejętności mieszkańcom. Od wielu lat współpracuje z MGOK TPU, biblioteką, Zespołem Szkół (w którym drugi rok pracuje jako nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej). Niezwykle energiczna, żyjąca w ciągłym biegu na wysokich obcasach, w długich, powiewnych, niepowtarzalnych (zwykle czarnych) szatach, „fruva” po mieście z niegasnącym, życzliwym uśmiechem na twarzy. A w głowie, oprócz spraw codziennych, zawsze pewnie nosi zarodek nowego wiersza.

Uzbierało się tych wierszy tak dużo i tylu ludzi namawiało Asię na wydanie ich drukiem, że w końcu dała się przekonać i pokazać je światu rzeczywistemu (a nie tylko temu facebookowemu, na którym Asia od lat umieszcza swoje utwory). I w ten sposób doszło do wieczoru poetyckiego w dniu 24 października br. (o którym właśnie mowa). Prezes TPU w swoim wystąpieniu powiedziała m.in.: „dziś mamy tę świadomość, że siedzi przed nami osoba niezwykle, wyjątkowa, bo obdarzona darem tworze-

nia(...)”. Patrząc na Asię otuloną (bo powiedzcie „ubraną” w tym wypadku się nie da) w czarną suknię jak od Versace wydawać się mogło, że na chwilę została przeniesiona z czerwonego dywanu z Gali Oscarowej w LA, w średnio-wieczne mury uniejowskiego zamku. Myślę (jak na pewno większość uczestników wieczoru), że gdyby przyznawano Oscary w dziedzinie poezji, to Joannie należałoby go na pewno przyznać.

Podczas wieczoru poetyckiego Asia opowiadała o swojej poezji i czytała wiersze z premierowego tomiku. Przerzyniki muzyczne w wykonaniu uniejowskich artystów: Dominiki Derlacz, Martyny Włodarskiej, Tomasza Pęcherskiego (śpiew) i Dariusza Jaśkiewicza (gitara) były pięknym dopełnieniem i znakomitym mariażem poezji z piosenką. Ja z kolei (wspólnie z Magdaleną Derlacz i Ireną Walczak) miałam przyjemność i zaszczyt zaprezentować wiersze, które znajdą swoje miejsce w kolejnym tomiku poezji, o którym Asia już myśli. Wieczór poprowadził (niezastąpiony przy takich okazjach, obdarzony ciepłym, „radioowym” głosem) Robert Palka. Na zakończenie spotkania (zorganizowanego wspólnie z TPU) autorka podziękowała osobom i instytucjom dzięki którym ten wieczór mógł mieć taką formę, czyli TPU (Patron i Wydawca tomiku), PGK „TERMOM UNIEJÓW” sp. z o.o. (patronat, catering i użyczenie Sali) – prezesowi Marcinowi Pamfilowi i Magdalenie Raźniak, MGOK, a także swoim najbliższymi.

Goście odwzajemnili się poetce za zaproszenie i piękny wieczór bukietami kwiatów i miłymi słowami, a ja pozwoliłam sobie na odczytanie fraszki, którą napisałam o Joannie Wicherkiewicz jako nauczycielce: „Czarny anioł poezji wstąpił w progi szkoły i chce z uczniów uczynić białe nauki aniołów.”

**Małgorzata Komajda**

## JUBILEUSZ HUFCA ZHP UNIEJÓW

### 40-LATEK MA SIĘ CAŁKIEM DOBRZE

Obecny Hufiec ZHP Uniejów powstał po Gminnym Związku Drużyn, którego komendantem była hm. Krystyna Kowalczyk. Podlegał on Hufcowi w Poddębicach. Kiedy granice naszego województwa zmieniły się i gmina znalazła się w woj. konińskim, prężnie działający Związek został przekształcony w Hufiec ZHP Uniejów.

Pierwszym jego komendantem od 1975 do 1977 r. był Henry Brzeski. Po nim 2 lata tę funkcję sprawowała Regina Jaworska a od 1979 r. do 2007 r. nieprzerwanie hufcem kierował hm. Marian Pięgot. W 2007 r. na 4 lata komendantką została pwd. Sylwia Wojtczak, a po niej na kolejną kadencję wybrano hm. Barbarę Zwolińską. W okresie swojego istnienia hufiec skupiał drużyny z Uniejowa, Wielenina, Wilamowa, Czepowa, Roźniatowa, Świnić, z SOSW w Stemplewie, z Dobrej, Piekar, Jeziorska i od 2013 r. z Poddębic i Zadzimia. Obecnie funkcjonują nim 4 gromady zuchowe, 3 drużyny harcerskie, 4 wielopoziomowe, 2 specjalistyczne, 2 – starszo harcerskie i 1 wędrownicza. Skupiają one w sumie 160 osób zuchów i harcerzy oraz 31 instruktorów.

Do najważniejszych hufcowych imprez należą: udział w Święcie Chorągwi Łódzkiej, manewry techniczno – obronne, współorganizowanie Święta Niepodległości, Wigilia harcerska, turnieje tenisa stołowego, szkolenia

funkcyjnych harcerskich, eliminacje hufcowe Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego „Strofy o Ojczyźnie”, ogólnopolskie zloty drużyn Nieprzetartego Szlaku, festiwale piosenki zuchowej, harcerskiej i turystycznej, biwaki, rajdy „Szlakiem Bohatera Marii Konopnickiej do Bronowa” i obozy.



Od prawej stoją: hm. Krystyna Kowalczyk, pwd. Małgorzata Rosik, p hm. Jolanta Gawłowska, hm. Marian Pięgot, pwd. Sylwia Wojtczak, Komendant Chorągwi Łódzkiej hm. Tomasz Cieplucha, Kom. Hufca hm. Barbara Zwolińska, p hm. Anieli Gašiorowicz, p hm. Anna Walczak, pwd. Andrzej Marek. Na dole siedzą: pwd. Magdalena Derlacz, dh Konrad Bączyk (fot. arch. Komendy Hufca ZHP)

Rodzice dzieci rozumieją, że w harcerstwie kształtujemy samodzielnie myślących, zaradnych, ciekawych świata ludzi, niosących chętną pomoc drugiemu człowiekowi, dbającego o przyrodę i swoje zdrowie. Toteż coraz chętniej zgadzają się na przynależność swoich dzieci do naszej organizacji.

**Komendant Hufca  
hm. Barbara Zwolińska**

## Klasy pierwsze ślubowały na sztandar

Dzień 14. października każdego roku to bardzo ważna data w życiu uczniów Zespołu Szkół w Uniejowie. Był on także wyjątkowy dla 64 uczniów rozpoczynających w tym roku szkolnym klasę pierwszą. Rozpoczęcie nauki w szkole jest wielkim wydarzeniem i przeżyciem zarówno dla samego dziecka, jak i członków jego najbliższej rodziny. Szkoła jest bowiem kolejnym środowiskiem, w którym dzieci uczą się m.in. trudnej sztuki funkcjonowania wśród ludzi – dla siebie i innych, rozwijania swoich pasji, dzielenia się swoim talentem, uczenia się tego „co mądre i piękne”.

Uroczystość ślubowania miała miejsce w sali gimnastycznej, która specjalnie na tę okazję zmieniła swój wygląd. Podczas uroczystości nie zabrakło przemówień zaproszonych gości, wśród których znaleźli się przedstawiciele władz miasta, parafii, instytucji i organizacji współpracujących ze szkołą oraz najbliżsi pierwszaków.

Na początek dyrektor Małgorzata Komajda skierowała do uczniów ciepłe słowa, po których uczniowie klas pierwszych pod kierunkiem wychowawców przedstawili program słowno – muzyczny, pokazujący ich umiejętności. Dzieci (mimo ogromnej tremy oraz stresu towarzyszącego im w tak ważnym dla nich dniu) poradziły sobie bardzo dobrze – śpiewając piosenki, recytując wiersze oraz prezentując proste układy choreograficzne.

Najważniejszym i najbardziej podniosłym „punktem programu” było uroczyste ślubowanie na sztandar Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Września 1939 r., po którym



Przy mikrofonie dyr. szkoły Małgorzata Komajda (fot. arch. Zespołu Szkół w Uniejowie)

uczniowie zostali pasowani przez panią dyrektor Zespołu Szkół na uczniów Szkoły Podstawowej w Uniejowie. Goście przekazali „Bohaterom Dnia” różne upominki (dzieci otrzymały m.in. książeczki SKO z symbolicznym pięciopalcowym wkładem i koszulki gimnastyczne od Banku Społdzielczego w Poddębicach – Oddział w Uniejowie, odbłaski i plany lekcyjne od PZU, „magiczne ołówki” od pani dyrektor i wychowawczyń przedszkola, czekoladki – zdrowe, bo owocowe – od Komendantki Hufca i księdza Probszcza). Wychowawczynie klas pierwszych przekazały na ręce dzieci pamiątkowe dyplomy, a w salach czekały na nie niespodzianki od rodziców.

Wszystkim uczniom klas pierwszych życzymy samych sukcesów w nauce oraz jak najlepszych wyników na pierwszym świadectwie.

**Anna Wiktorska**

## DZIEŁO NIESPOTYKANE W POLSCE MATKA BOSKA POCIESZENIA Z PYŁKU KWIATOWEGO

Z zaskoczeniem przyjęłam wiadomość, że w ostatnią niedzielę sierpnia w Wilamowie na uroczystościach odpustowych będzie można podziwiać obraz Matki Boskiej Pocieszenia( z paskiem) ułożony a może raczej usypany przez Włochów z pyłku kwiatowego. Nikt z nas nie miał pojęcia, jak to będzie wyglądać.

Włosi przybyli do Wilamowa w sobotę rano. Kilkunastoosobowa ekipa reprezentująca stowarzyszenie „Infiorata” z okolic Rzymu pracowała pod namiotem zabezpieczającym ich pracę, a wokół kościoła trwały intensywne prace pomocnicze. Przede wszystkim trzeba było oskubać kilka tysięcy kwiatów z płatków oraz przygotować zielone listki, czym sumiennie zajęli się skrzyknęci mieszkańcy Wilamowa i okolic (dorośli, dzieci i młodzież).

Te elementy wykorzystano do ramy obrazu. Zbierane wcześniej i suszone fusy od kawy oraz zioło pod popularną nazwą kobylak, posłużyły do zaznaczenia konturów kwiatów w ramie obrazu. Z pomocą przybyły też panie ze Spycimierza, które były we Włoszech i które przecież od lat układają słynne na cały kraj kwietne dywany podczas uroczystości Bożego Ciała.

Goście z Włoch „malowali” obraz przez całą sobotę i noc aż do niedzielnego świtu. Przywieziony pyłek kwiatowy nakładali na przygotowany zarys obrazu za pomocą różnej wielkości pędzelków, siteczek i innych przyborów. Początkowo obraz nie robił wrażenia. Wszyscy, którzy pomagali przygotować płatki kwiatów nie mieli pojęcia, jaki będzie efekt końcowy. Ale kiedy można już było zobaczyć twarz Maryji, niezwykle błękitne oczy Jej i Dzieciątka, złotą koronę na głowie i cienie wokół postaci, doceniła się mistrzostwo gości ze słonecznej Italii.

To rzeczywiście było precyzyjne dzieło niespotykane w naszym kraju.

Przy obrazie całą noc czuwali strażacy, dostarczając światło i zabezpieczając przed nagłą zmianą pogody. O czwartej rano głos dzwonów oznajmił, że dzieło ukończono. Następnego dnia można było do woli nasycić wzrok niezwykłym obrazem Matki Bożej Pocieszenia z paskiem. Wzbudzał zachwyt i wciąż niedowierzenie, że powstał z pyłku kwiatowego.



Długo podziwiano dzieło włoskich artystów (fot. Ryszard Troczyński)

*Alicja Własny*

## Z Biblioteki



5 września, w ramach 4. edycji ogólnopolskiej akcji „Narodowe Czytanie” w wielu miastach Polski w przestrzeni publicznej rozbrzmiewały fragmenty „Lalki” Bolesława Prusa. Wspólnego i głośnego czytania nie zabrakło również w Uniejowie. Przedstawiciele Młodzieżowej Rady Miejskiej w Uniejowie w wyjątkowy sposób przenieśli wszystkich słuchaczy w świat tegorocznej lektury. Odczytany został 1 odcinek „Lalki” (opracowany na podstawie wydania „Książka i Wiedza”, Warszawa 1949), autorem adaptacji jest Bronisław Maj - literaturoznawca, poeta, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Podobnie w zeszłym roku Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna wspólnie z Młodzieżową Radą Miejską w Uniejowie włączyły się do wspólnego czytania „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Celem „Narodowego Czytania” jest popularyzacja czytelnictwa oraz wzmocnienia poczucia narodowej tożsamości poprzez kontakt z największymi dziełami polskiej literatury.



Młodzieżowa Rada Miejska czytająca fragmenty Lalki B. Prusa. Arch. MGBP w Uniejowie

*Beata Szymczak*

## „Ekologiczny zwierzak” w SP w Wilamowie

Już po raz drugi został ogłoszony przez naszą szkołę gminny konkurs plastyczny „Ekologiczny zwierzak” dla uczniów klas I-III szkół naszej gminy. Organizatorami były: Edyta Miśkiewicz i Izabela Wojtczak. Uczestnicy konkursu mieli wykonać ekologiczne zwierzaki i stworki z naturalnych darów przyrody. Na konkurs wpłynęło 48 prac, a ich efekty były imponujące.

Pomysłowość i staranność wykonania bardzo zaskoczyła Jury, które miało bardzo duży kłopot z wytypowaniem najlepszych prac. Wśród eko-zwierzaków były m.in.: słoń z kapusty, żółw z kapusty i plasterków ogórków, egzotyczne ptaki z pomarańczy, czy niebieski paw z szyszek z przepięknym ogonem w pawie oczka. Wszystkim uczestnikom serdecznie gratulujemy pomysłowości i zaangażowania. Uroczyste wręczenie nagród i dyplomów odbyło się w dniu 28 października 2015r. w naszej szkole.

Nagrodzono prace następujących uczniów: Aleksandra Peraja (PSP Spycimierz), Błażeja Pietrzaka (SP Wilamów), Nikoliny Polipowskiej (SP Wilamów), Kacpra Wróbla (SP Wilamów), Oliwii Glinki (PSP Spycimierz), Anny Człapa (ZS Uniejów), Aleksandry Drubkowskiej (ZS Uniejów), Malwiny Kaźmierczak (ZS Uniejów), Wiktorii Kokozyckiej (SP Wilamów) i Michaliny Pasternak (PSP Spycimierz).

Wyróżnienia otrzymali: Adrian Mruk (SP Wilamów), Marita Józefowicz (SP Wilamów), Kamil Gawroński (ZS Uniejów), Agnieszka Bamberska (SP Wilamów), Ewa Tomaszewska (SP Wilamów), Eliza Drubkowska (SP Wilamów), Klaudia Adamczyk (SP Wilamów), Łukasz Pasternak (PSP Spycimierz), Wiktoria Stołowska (SP Wilamów) i Kacper Wójcik (ZS Uniejów).



Wystawa nagrodzonych prac (arch. SP w Wilamowie)

# GUNNERS SECURITY

**CENTRALNE BIURO OCHRONY**

**Marcin Michalak**

**Dariusz Kowalski**

**tel: 606 943 381, 661 027 509**

**e-mail: [gunners.security@interia.pl](mailto:gunners.security@interia.pl)**

**<http://maveric564.wlx.com/gunners>**

**NIP: 732-132-33-02 REGON 101823077**



Dla Słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, w trosce o bezpieczeństwo Seniorów, firma przeprowadzi warsztaty szkoleniowe z zakresu samoobrony.

## Ebi Smolarek gościem młodych uniejowskich piłkarzy

Działacze Uniejowskiej Akademii Futbolu „Olimpiko”, w której pierwsze piłkarskie szlify zdobywają dzieci z terenu m.in. gmin Uniejów i Dąbie n. Nerem, zaprosili do naszego miasta kolejnego wybitnego reprezentanta Polski, Euzebiusza Smolarka. Spotkanie, połączone z pokazowym treningiem i meczem, miało miejsce na hali Zespołu Szkół w Uniejowie w sobotę, 24 października br.

Młodzi piłkarze mieli okazję obejrzeć prezentację przedstawiającą karierę i dorobek sportowy zarówno gościa, jak i jego ojca, legendy polskiego i widzeńskiego futbolu, nieodżałowanego Włodzimierza Smolarka, wielkiego przyjaciela Uniejowa. Także i Euzebiusz wielokrotnie dawał wyrazy sympatii wobec Uniejowa, kierując wiele miłych słów w stronę uniejowian także i podczas tego spotkania.

Ebi Smolarek poprowadził krótkie zajęcia z udziałem wszystkich młodych piłkarzy i piłkarek, a następnie stanął na czele reprezentacji UAF Olimpiko w meczu przeciw drużynie Przyjaciół Olimpiko. W meczu na boisku widzowie oklaskiwali, obok głównego gościa i młodych futbolistów, m.in. aż trzech burmistrzów: Józefa Kaczmarka (grał w drużynie Olimpiko) i jego zastępcę, Piotra Majera z Uniejowa oraz Tomasza Ludwickiego, stojącego na czele gminy Dąbie n. Nerem. Z kronikarskiego punktu widzenia zanotujmy, że dzieci wygrały z dorosłymi 5:2, a pierwszą bramkę meczu strzelił kilkuletni Mess Smolarek, syn Euzebiusza („To był jego pierwszy mecz i pierwsza bramka” – promieniał po meczu ze szczęścia tata).

Ważną chwilą było także oficjalne objęcie przez E. Smolarka patronatu nad klasą usportowioną IV a Szkoły Podstawowej w Uniejowie.

Wyjątkowy gość z cierpliwością odpowiadał na pytania młodych piłkarzy, potem zaś rozdawał autografy i pozował do zdjęć.

A futbolowym adeptom z Olimpiko życzymy podobnej kariery piłkarskiej, ukoronowanej występami z orłem na piersi.

.woj



Euzebiusz Smolarek wielokrotnie gościł w Uniejowie, zawsze podkreślając, jak dobrze czuje się w grodzie nad Wartą. Na zdjęciu wykonanym w maju 2008 r. stoi z ojcem, śp. Włodzimierzem i burmistrzem Uniejowa, Józefem Kaczmarkiem.

Fot. Tomasz Wójcik



Wspólne zdjęcie klasy IV a (usportowionej) ze swoim ambasadorem, Ebi Smolarkiem. Obok nich (od lewej: Rafał Wincenciak, wicedyrektor ZS w Uniejowie, nauczyciel i trener Tomasz Bartosik, wychowawczyni Małgorzata Rybak, burmistrz Józef Kaczmarek, z prawej – Piotr Kozłowski, twórca UAF Olimpiko)



Ebi Smolarek poprowadził pokazowy trening z młodymi piłkarzami



Drużyny UAF i Przyjaciół Olimpiko gotowe do meczu



Ebi Smolarek z cierpliwością i uśmiechem odpowiadał na pytania młodych sportowców



Wspólne zdjęcie piłkarzy i trenerów UAF z Euzebiuszem Smolarkiem

## Mr. Pollack zagrał w Uniejowie

W piątek 9 października 2015 roku w Pubie Legenda na zamku w Uniejowie zagrał zespół Mr. Pollack, który tworzą uważani za najlepszych instrumentalistów w Polsce bracia Polakowie – Jacek (gitara, śpiew) i Grzegorz (perkusja). Na gitarze basowej tego wieczoru zagrał Bartłomiej Gibson Filip. Pub Legenda wypełniony po brzegi fanami rocka oklaskiwał zespół, który dopiero co zakończył trasę koncertową po Chinach. W trakcie trzy godzinnego koncertu usłyszeliśmy utwory klasyczne w wersjach rockowych na gitarę. Jacek Polak zwany polskim gitarowym „Paganinim” zagrał również utwory legend rocka: Deep Purple, Jimi Hendrix, Eric Clapton. Na zakończenie koncertu fani zaprosili zespół Mr. Pollack do wspólnego zdjęcia, mając także nadzieję że zespół wkrótce ponownie odwiedzi Uniejów.

*Marcin Jaśkiewicz*



Fot. Ryszard Troczyński



## Sukcesy w oszczędzaniu w Szkole Podstawowej w Wieleninie

W Szkole Podstawowej w Wieleninie uczniowie od najmłodszych lat uczą się oszczędzać w SKO. Organizacja ta zrzesza wszystkich uczniów szkoły. O korzyściach płynących z umiejętności oszczędzania nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Wiemy też, że nie jest to łatwa sztuka, dlatego dzieci w naszej szkole uczą się jej od najmłodszych lat. Nasi podopieczni, zaoszczędzone mniejsze lub większe pieniądze, zamiast na słodycze, mogą od lat wpłacać na książeczkę SKO. Kształtują w ten sposób nawyk racjonalnego gospodarowania posiadanymi środkami finansowymi.

Co roku bierzemy udział w konkursie „DZIŚ OSZCZĘDZAM W SKO JUTRO W BANKU SPÓŁDZIELCZYM”- „Talenty dodajemy” w ramach PROGRAMU TALENTOWISKO. Podczas konkursu uczniowie wraz z opiekunkami organizują akcje propagujące oszczędzanie. W tym roku w dniu 17.04. 2015 roku w Szkole Podstawowej w Wieleninie odbył się zorganizowany przez Szkolną Kasę Oszczędności w Wieleninie wspólnie z Bankiem Spółdzielczym w Poddębicach „I Gminny Konkurs Wiedzy o Bankowości Spółdzielczej pod patronatem Banku Spółdzielczego w Poddębicach”. Główną jego ideą było przybliżenie zasad funkcjonowania banków, propagowanie wiedzy z zakresu finansów i bankowości oraz spotkanie się z innymi członkami i opiekunami Szkolnych Kas Oszczędności działających na terenie gminy Uniejów, pod patronatem Banku Spółdzielczego w Poddębicach wraz z pracownikami banku. Mamy też swoje małe sukcesy. W roku 2012/2013 w regionalnym etapie zajęliśmy **IV miejsce. W nagrodę dostaliśmy kartę do sklepu Empik na kwotę 700zł, za którą kupiliśmy kamerę.** Dzięki niej możemy rejestrować nasze talenty i w kolejny sposób dokumentować historię naszej szkoły. Jednocześnie prowadzimy blog swojej szkoły dzięki programowi „Talentowisko”, gdzie również możemy pochwalić się sukcesami naszych uczniów i opisywać, wraz ze zdjęciami, życie w szkole w ciągu roku szkolnego.

**Wielkim sukcesem dla naszej szkoły zakończyła się**



Finaliści i ich opiekunowie I Gminnego Konkursu o Bankowości Spółdzielczej. Stoją od lewej: Jakub Stefański, p. Halina Wielogórka, Zofia Grzelak, Damian Bartosiak, p. Izabela Wojtczak, Aleksandra Bammerska, Julia Antoniak, Vanessa Karcz i p. Daniela Kwiatosińska (fot. arch. SP w Wieleninie)

tegoroczna edycja. Na etapie regionalnym o nagrody walczyło 36 szkół podstawowych, 9 gimnazjów oraz 2 szkoły ponadgimnazjalne. Najmłodszy, w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w Banku Spółdzielczym” mieli za zadanie zorganizować konkurs o oszczędzaniu, przedstawienie na temat związany z finansami oraz aukcję na określony cel. Wśród małych szkół najlepsza okazała się Szkoła Podstawowa w Wieleninie, działająca pod patronatem Banku Spółdzielczego w Poddębicach. W nagrodę szkoła otrzymała 2000zł. Bardzo dobrze układa się nam współpraca z BS w Poddębicach, a szczególnie z p. prezesem Romanem Janiszewskim, p. Cecylią Józefiak - dyrektor oddziału BS w Uniejowie, p. Anną Kozą oraz całym jego personelem. W naszej działalności wspiera nas też p. dyrektor Elżbieta Goszczyk, Rada Pedagogiczna SP w Wieleninie i przede wszystkim rodzice. Cała nasza działalność opisywana jest co roku w kronice SKO.

Na szczególną uwagę zasługuje też to, że są uczniowie, którzy oszczędzają przez całą podstawówkę i na zakończenie szkoły wypłacając uzbierane pieniądze spełniają swoje marzenia.

*Daniela Kwiatosińska*

## Dziecięce uśmiechy w podziękowaniu dla Term

W ostatnich miesiącach na działce u zbiegu ulic Targowej i Reymonta, wyrosło nowe osiedle bloków wielorodzinnych. Obok wybudowanego w 2013 r. „termalnego” bloku przy ul. Targowej 29 powstały dwa kolejne. Łącznie zatem, wraz z już wcześniej istniejącymi blokami spółdzielczymi i komunalnym, jest ich 6. Dodajmy, że po sąsiedzku istnieją także osiedla domków jednorodzinnych (700-lecia i wzdłuż ulicy Jana Pawła II). Powstała więc nowa „dzielnica” mieszkaniowa miasta. Mieszkańców tej części miasta cieszy, że inwestor nowych bloków, PGK „Termy” Uniejów, zadbał także o stworzenie atrakcyjnej przestrzeni dla rekreacji. Spory teren wewnątrz osiedla bloków, dotąd porośnięty trawą i gęstym zagajnikiem, został uporządkowany i całkowicie zmieniony: wytyczone zostały alejki dla pieszych, zbudowano wygodne parkingi, a co najważniejsze, powstał nowy, duży plac zabaw, na który składa się kilkanaście atestowanych urządzeń, karuzeli, huśtawek, skałki wspinaczkowej oraz zestawów sprawnościowych. Pamiętano także o dorosłych, którzy mogą usiąść przy specjalnych stolikach, zagrać z dziećmi w piłkarzyki, czy szachy lub warcaby. Plac zabaw jest ogrodzony i oświetlony.



Fot. Tomasz Wójcik



Warto wspomnieć, że ta inwestycja została sfinansowana ze środków PGK „Termy” Uniejów, a jej realizację przeprowadzono w porozumieniu z mieszkańcami osiedla, których na etapie planowania zaproszono do przedstawienia swoich potrzeb i pomysłów. Głosy mieszkańców uwzględniono w projekcie. Nowe miejsce rekreacji cieszy się dużym powodzeniem. Plac zabaw tętni życiem od rana do wieczora, rozbrzmiewa dziecięcym śmiechem i gwarem. Korzystają z niego nie tylko mieszkańcy okolicznych bloków, ale także całej okolicy. To najlepsze potwierdzenie jak bardzo potrzebna była to inwestycja. A roześmiane dziecięce buzie są najlepszym podziękowaniem dla Term.

*Tomasz Wójcik*

## NASI POD GRUNWALDEM

W tym roku już oficjalnie po raz 18 odbyła się inscenizacja Bitwy pod Grunwaldem. Tegoroczna inscenizacja była szczególnie udana, zarówno pod względem organizacyjnym jak i wyoczynkowym dla samych członków bractw rycerskich. Jak co roku wojskom króla Władysława Jagiełły, udało się odnieść zwycięstwo nad wojskami krzyżackimi. Uniejowscy Rycerze, także mieli swój niemały wkład w tegoroczną inscenizację Wielkiej Bitwy. W tym roku bowiem oficjalnie już stanęli na czele jednej z siedmiu odtwarzanych chorągwi polskich, Chorągwi Ziemi Podolskiej, której dowódcą został Jędrzej Kałużny.



Na pierwszym planie z prawej Jędrzej Kałużny - rycerz z Uniejowa (fot. zb. Jędrzeja Kałużnego)

W obozie Uniejowscy Rycerze pieczętowali się także oryginalnym herbem pod jakim w 1410 roku wystąpili mieszkańcy Uniejowa. A była to Dwudziesta Czwarta chorągiew właściciela Uniejowa, arcybiskupa Mikołaja z Kurowa herbu Szreniawa, mająca w herbie srebrną rzekę z krzyżem w polu czerwonym. Uniejów reprezentowali na tegorocznym Grunwaldzie: Witold Kwiatosiński, Błażej Kwiatosiński, Beata Kwiatosińska, Krzysztof Kwiatosiński, Angelika Wochna, Magdalena Raźniak, Tomasz Kałużny, Ewelina Ornaf, Jędrzej Kałużny.

*Uniejowska Akademia Rycerska*

## NOWE RADIOWOZY

23 września 2015 roku na terenie Komisariatu Policji w Uniejowie odbyła się miła uroczystość. W obecności Komendanta Powiatowego Policji w Poddębicach insp. Marka Krzemińskiego, I Zastępcy mł. insp. Krzysztofa Kotkowskiego, Komendanta Komisariatu w Uniejowie kom. Adama Czerwińskiego oraz policjantów pracujących na co dzień w tym komisariacie, poświęcono dwa nowe radiowozy, które zostały zakupione m.in. z środków samorządowych z Uniejowa i Wartkowic.

Uroczystego poświęcenia dokonał ks. prałat Andrzej Ziemięskiewicz z parafii w Uniejowie w obecności Wójta gminy Wartkowice Piotra Kuropatwy, Przewodniczącego Rady Gminy w Wartkowicach Bogdana Łuczaka, Zastępcy Burmistrza Uniejowa Piotra Majera oraz Przewodniczącego Rady Miejskiej w Uniejowie Janusza Kosmalskiego.

Radiowozy marki Opel Astra będą przeznaczone do realizacji zadań na terenie działania komisariatu policji w Uniejowie. Całkowity koszt nowego auta to około 43.000 zł. Połowa kosztów zakupu tych pojazdów poniosły samorządy Uniejowa i Wartkowic.

*Oprac./sporz. Rzecznik prasowy KPP Poddębice  
st. asp. Elżbieta Tomczak*



W ceremonii przekazania radiowozów uczestniczyli m. in. (od lewej): Komendant Powiatowy Policji w Poddębicach insp. Marek Krzemiński, I zastępca mł. insp. Krzysztof Kotkowski, ks. prałat Andrzej Ziemięskiewicz, wójt gm. Wartkowice Piotr Kuropatwa, wiceburmistrz Uniejowa Piotr Majer, przew. Rady Gminy w Wartkowicach Bogdan Łuczak i załoga uniejowskiego komisariatu z komendantem kom. Adamem Czerwińskim - drugi z prawej (fot. arch. KPP w Poddębicach)



## Z KRONIKI KRYMINALNEJ

### Wypadek w Orzeszkowie

19 lipca 2015 roku o godzinie 3.20 w miejscowości Orzeszków w gminie Uniejów doszło do wypadku drogowego. Kierujący seatem cordobą 21-letni mieszkaniec powiatu sieradzkiego, nie dostosował prędkości i techniki jazdy do warunków panujących na drodze i na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem, wjechał do rowu i uderzył w skarpe. W wyniku zdarzenia kierujący doznał złamania kości nosa i został przewieziony do szpitala w Łęczycy, gdzie po udzieleniu pomocy ambulatoryjnej został wypisany do domu. Czworo pasażerów pojazdu doznało ogólnych potłuczeń. Troje z nich po udzieleniu pomocy ambulatoryjnej na własną prośbę opuściło szpital. Czwarta z pasażerów 19-letnia mieszkanka powiatu sieradzkiego pozostała na obserwacji. Kierujący seatem był trzeźwy. Postępowanie w tej sprawie prowadzi poddębicka policja.

### Wypadek w Uniejowie

25 lipca 2015 roku o godzinie 19.30 w Uniejowie na ulicy Łęczyckiej, 44-latką kierującą samochodem osobowym marki Toyota Corolla, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu prawidłowo jadącemu pojazdowi marki Fiat Seicento kierowanym przez 28-latkę z powiatu łęczyckiego i doprowadziła do zderzenia pojazdów. W wyniku zdarzenia kierująca Seicento doznała urazu klatki piersiowej i biodra i została umieszczona w szpitalu w Poddębicach. Podróżujący z nią 20 -letni mieszkaniec Łodzi doznał lekkich obrażeń i po udzieleniu pomocy ambulatoryjnej został zwolniony do domu. Kierujący trzeźwi. Postępowanie w tej sprawie prowadzi poddębicka policja.

### Pijani na drodze

14 sierpnia 2015 roku po godz. 7.00 na ul. Wiśniowej w Uniejowie zatrzymano rowerzystę (52 lata) poruszającego się po drodze publicznej mając 0,6 promila alkoholu w organizmie.

15 sierpnia 2015 roku po godz. 17.0 na ul. Łęczyckiej w Uniejowie zatrzymano łodzianina (62 lata) - kierowcę lanosa, który prowadził pojazd mając 1,6 promila alkoholu w organizmie.

### Wypadek w Skotnikach

22 września 2015 roku o godzinie 8.50 w miejscowości Skotniki w gminie Uniejów doszło do wypadku drogowego. Kierujący samochodem osobowym marki Fiat Punto 72-letni mieszkaniec Gliwic, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu vw passat, którym kierował 38-letni mieszkaniec Turku i doprowadził do zderzenia pojazdów. W wyniku zdarzenia obrażeń ciała doznały pasażerki fiata punto. 31-latką z podejrzenie wstrząśnienia mózgu została umieszczona w szpitalu w Poddębicach natomiast 61-latka doznała złamania nadgarstków obu rąk i po udzieleniu pomocy medycznej została zwolniona do domu. Postępowanie w tej sprawie prowadzi poddębicka policja.

### Pijani rodzice opiekowali się swoimi dziećmi

7 października o godzinie 18:50, dyżurny poddębickiej komendy otrzymał zgłoszenie, że w jednym z mieszkań w Uniejowie znajdują się pijani rodzice, którzy opiekują się małoletnimi dziećmi. Na miejscu policjanci zastali dwójkę dzieci w wieku 4 i 5 lat oraz ich 42-letniego ojca i 37-letnią matkę. Obydwoje zostali poddani badaniu na zawartość alkoholu i okazało się, że mężczyzna miał 1,92 promila a kobieta 2,2 promila. Dzieci zostały oddane pod opiekę babci. O dalszym losie tej rodziny zdecyduje sąd rodzinny.

### Śmiertelne potrącenie

11 października 2015 roku , o godzinie 19.30 w Uniejowie na ulicy Dąbskiej, kierująca toyotą auris 61-letnia mieszkanka Warszawy, na prostym odcinku drogi w terenie zabudowanym, zbliżając się do oznaczonego przejścia dla pieszych, nie zachowała środków ostrożności w wyniku czego nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu i potrąciła przechodzącego na pasach 67-letniego pieszego, który w wyniku odniesionych obrażeń poniósł śmierć na miejscu. Kierująca toyotą była trzeźwa. Postępowanie w tej sprawie prowadzi poddębicka policja.

*Rzecznik prasowy KPP Poddębice  
st. asp. Elżbieta Tomczak (tel.695-406-267)*

## KOMUNIKATY POLICJI

**Wydarzenia związane z zatruciami dopalaczami nakazują szczególne środki ostrożności i wymuszają konieczność zwiększenia uwagi skierowanej na naszych najbliższych - szczególnie na osoby niepełnoletnie i młodzież**

Wszystkie niebezpieczne substancje są oferowane do sprzedaży jedynie z chęci zysku, a szkody wyrządzone w organizmach ludzi okazują się nieodwracalne.

**Apelujemy o nie zażywanie żadnych środków nieświadomego pochodzenia i o nieznanym składzie chemicznym.**

Producenci cały czas modyfikują skład chemiczny dopalaczy. Często mieszanki te okazują się śmiertelne dla organizmu. Zwracajmy uwagę na zachowanie naszych najbliższych, na środowisko w jakim przebywają. Wystarczy naprawdę chwila by doszło do tragedii, ale wystarczy jedna decyzja, by zapobiec, by pomóc, by uratować.

Efektom zażycia dopalaczy są m.in. zmiana nastroju

i samopoczucia, błogostan, euforia, halucynacje, czasami depresja, apatia i urojenia. Następuje wzrost ciśnienia krwi, tachykardia, przekrwienie gałek ocznych, zaburzenia koordynacji ruchowej, zawroty głowy, zaburzenia uwagi, wysuszenia śluzówek. Zagrożona jest szczególnie młodzież, u której po przyjęciu tych substancji najczęściej dochodzi do trwałych zmian funkcji ośrodkowego układu nerwowego.

Używanie kanabinoidów skutkuje ostrymi zmianami w układzie oddechowym ze stanami zapalnymi, kaszlem oraz przewlekłym zapaleniem oskrzeli oraz zaburzeniami funkcji układu krążenia, zagrażającymi szczególnie osobom z niedokrwinną chorobą serca.

Prosimy, aby rodzice zwracali szczególną uwagę, czy opisane efekty zachowania po dopalaczach nie występują u ich dzieci. Podobnie, jak znaleziony w mieszkaniu, czy ubraniu dziecka susz roślinny, może to być sygnałem, że zażywają dopalacze lub inne środki odurzające. Wtedy, aby zapobiec najgorszemu, konieczna jest właściwa i szybka reakcja.

**Źródło: KWP Katowice**



## X EDYCJA POLICYJNEJ AKADEMII BEZPIECZEŃSTWA

16 października 2015 roku w Szkole Podstawowej w Podębicach odbył się Finał Powiatowy X Edycji Konkursu sprawności fizycznej i wiedzy o bezpieczeństwie pod nazwą „Policyjna Akademia Bezpieczeństwa”. Konkurs skierowany był do uczniów szkół podstawowych i został zorganizowany przez Wydział Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Podębicach.

Do konkursu przystąpiły drużyny z klas drugich z dzie-

sięciu szkół podstawowych z terenu powiatu. Dzieci pisały test z wiedzy na temat bezpiecznych zachowań i zagadnień z ruchu drogowego a potem pokonywały tor przeszkód. Komisja oceniła wyniki osiągnięte przez uczestników konkursu i wytypowała finalistów. Po emocjonującej rywalizacji drużyn **I miejsce zajęła reprezentacja Szkoły Podstawowej w Uniejowie w składzie: Aleksandra Gawrońska i Konrad Tomczak, II miejsce przypadło drużynie ze Szkoły Podstawowej w Bałdzychowie reprezentowanej przez Katarzynę Wachela i Franciszka Chołysa a na trzecim stopniu podium uplasowała się drużyna ze Szkoły w Poddebicach w składzie Zuzanna Krzemińska i Kacper Ciepłucha.**

Pozostałe miejsca zajęły drużyny z Wilamowa, Domaniowa, Zadzimia, Dalikowa, Wartkowic, Zygier oraz Kłodnej. Wszystkie drużyny uhonorowane zostały nagrodami oraz dyplomami, które zostały ufundowane m.in. przez Starostę Poddebickiego, Burmistrza Poddebic oraz Komendanta Powiatowego Policji w Poddebicach

**Oprac. Koordynator „PAB” KPP Poddebice  
st. asp. Elżbieta Tomczak**



## Piękna Pani od rosyjskiego... *Aniela Kroszczyńska (1937-2015)*

Aniela Kroszczyńska (ze zb. Elżbiety Bartnik)



Aniela Magdalena Kroszczyńska z domu Pirek urodziła się 24 października 1937 roku w Daszówce k. Piotrkowa Trybunalskiego. Pochodziła z wielodzietnej robotniczej rodziny. W roku 1945 rozpoczęła naukę w Szkole Podstawowej w Daszówce, gdzie ukończyła sześć klas. Klasę siódmą ukończyła w Piotrkowie Trybunalskim w Szkole Podstawowej im. E. Plater, do której musiała codziennie dojść

na pieszo sześć kilometrów(!). W szkole tej należała m.in. do ZHP. W roku 1952 została uczennicą Państwowego Liceum Pedagogicznego także w Piotrkowie Trybunalskim, które ukończyła w 1956 roku ze specjalizacją: „nauczyciel języka rosyjskiego” i otrzymała skierowanie do pracy w Szkole Podstawowej w Uniejowie na rok szkolny 1956/57.

Mając zaledwie 19 lat przybyła z jedną walizką w rękę do miasteczka, które miało stać się (jak pokazał czas) Jej małą ojczyzną. Jej ukochanym miejscem na Ziemi. Wraz z dziesięcioma innymi „skierowanymi” nauczycielkami zamieszkała przy ulicy Bł. Bogumiła. Do pracy miała więc kilka kroków, bowiem szkoła mieściła się wówczas w Rynku.

Drobna dziewczyna z pięknym długim warkoczem, w fartusku z białym atlasowym kołnierzykiem, w wielu przypadkach młodsza od swoich uczniów, została zatrudniona na etacie **nauczycielki języka rosyjskiego w kl. V-VII (a później V- VIII), którego uczyła przez 45 lat!**

Do 1962r. uczyła także wychowania fizycznego w klasach V-VII i prowadziła pozalekcyjne zajęcia sportowe dla dziewcząt. Poza tym sprawdziła się także jako nauczycielka plastyki, wykonująca piękne dekoracje choinkowe i gazetki ściennie. W roku 1958 ciężko zachorowała na tyfus, który wyłączył ją z pracy na trzy miesiące. Powróciła do niej pełna zapału, chociaż osłabiona przez chorobę. Wychowanie fizyczne zamieniono Jej wtedy na świetlicę szkolną, którą prowadziła przez trzy lata.

Rok szkolny 1956/57, 7-klasowa Szkoła Podstawowa w Rynku. Nauczyciele od prawej: Zdzisław Kroszczyński, Aleksy Mokrosiński, Aniela Kroszczyńska, Wiesława Felisiak, NN, Jadwiga Naszyńska, Leokadia Borowska, Tadeusz Kwieciński, Bronisław Perliński i Regina Perlińska (ze zb. Elżbiety Bartnik)



W 1957 roku wyszła za mąż za Zdzisława Kroszczyńskiego. Urodziła dwoje dzieci: syna Krzysztofa (obecnie dr hab. inż. – wykładowca w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, pracujący w **Zakładzie Geomatyki Stosowanej**) oraz córkę Elżbietę (z męża Bartnik), która jest dyplomowaną nauczycielką trzech przedmiotów w Zespole Szkół w Uniejowie (w skład którego wchodzi szkoła podstawowa, w której przez 45 lat pracowała Jej Mama).

W 1974 roku otrzymała powołanie od Kuratora Oświaty na stanowisko nauczyciela dyplomowanego. Od początku swojej pracy nieustannie się doskonaliła i podnosiła swoje wykształcenie, czego zwieńczeniem były wyższe studia na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, które ukończyła w 1980 roku.

W czasie swojej pracy przez 34 lata prowadziła szkolne koło TPPR, korespondujące z uczniami ze szkół w byłym Związku Radzieckim oraz kółko języka rosyjskiego. Corocznie przygotowywała młodzież do konkursów przedmiotowych z jęz. rosyjskiego, do 1983 r. była czynną instruktorką ZHP i prowadziła drużynę harcerską. Przez dwa lata w czasie wakacji prowadziła akcję letnią w dziecińcach wiejskich w Woli Przedmiejskiej i w Roźniatowie, a w czasie wakacji 1988-1990 Szkolne Schronisko Młodzieżowe przy Szkole Podstawowej w Uniejowie. Była również zatrudniona do opieki nad uczniami dowożonymi.

Pani Aniela otrzymała wiele nagród, m.in. w roku 1981 Nagrodę Kuratora Oświaty i Wychowania w Koninie, w roku 1983 Złoty Krzyż Zasługi za dwudziestoletnią pracę i nie-naganne wywiązywanie się z obowiązków służbowych oraz pracę społeczną (m.in. prowadzenie Samorządu Szkolnego).

Z dniem 31 sierpnia 1990 roku przeszła na zasłużoną emeryturę. Wtedy oddała się bez reszty swojej pasji ogrodniczej. Najpierw na działce przy szkole, a od 1985 roku na swojej ukochanej działce w Ogrodzie Działkowym „U Bogumiła”, gdzie sadziła i z miłością pielęgnowała kwiaty (tak samo delikatne jak Ona), z których wykonywała przepiękne bukiety i wiązanki. Zasuszone trawy, zioła, owoce jarzębiny, korzenie drzew i krzewów stawały się materiałem do wykonywania bożonarodzeniowych kompozycji, zdobiących stoły w niejednym uniejowskim domu (podobnie jak tworzone przez nią wielkanocne palmy).

Kochała ludzi, zwierzęta i rośliny. Zawsze skromna, delikatna, na swój sposób dystygnowana i do końca piękna, odeszła z tego świata (po ciężkiej chorobie nowotworowej) 16 lipca br.

Pozostanie w naszej pamięci jako Osoba godna szacunku i naśladowania

**Małgorzata Komajda i Elżbieta Bartnik**  
(jako były uczennice Pani Anieli)

## O tradycjach, obrzędach i obyczajach....

### **Dawniej i dziś wobec majestatu śmierci. Część I.**

#### **Dlaczego „Ocalić od zapomnienia”?...**

Okres związany z uroczystością Wszystkich Świętych oraz z następującym po niej Świętem Zmarłych kierują myśli żyjących ku cmentarzom oraz ku tym wszystkim, którzy już odeszli.

Czas ten budzi szczególne refleksje o przemijaniu, uświadamia nieuchronność oraz powszechność śmierci. W niepewnym świecie jest najpewniejszą z rzeczy. Wierzącym daje nadzieję na życie wieczne.

Śmierć jest konsekwentna i punktualna, zawsze zaskakuje. Z ludzkiego punktu widzenia przychodzi niepotrzebnie, zawsze za wcześnie, nigdy nie w porę. Na spotkanie z nią trudno się przygotować a jeszcze trudniej jest ją przyjąć. Towarzyszy jej ból i rozpacz tych, którym zostają i którym zabiera najbliższych. Rzuca na kolana, zatrzymuje w głębokiej zadumie i smutku. W majestacie śmierci nawet najwięksi i najsilniejsi przekonują się, że są bez szans.

Swoje dzieciństwo i okres wczesnej młodości spędziłam na wsi. Pozwalało mi to przeżywać i obserwować toczące się życie w małej społeczności, w tym również zwyczajnie związane z odchodzeniem ludzi do Wieczności. Życie na mojej wsi było typowe dla regionu ale też i ściśle powiązane z religią katolicką.

Tamte wspomnienia, rozchodzący się po Uniejowie dźwięk bijących dzwonów co i rusz żegnający zmarłych, częsty widok konduktów pogrzebowych, przechodzących na cmentarz konkretnymi ulicami miasta oraz obecnie przeżywana dorosłość (dająca możliwość refleksji nad zachodzącymi zmianami), jak również wewnętrzna potrzeba „ocalenia od zapomnienia”, skłoniła mnie do odnotowania różnic w zwyczajach związanych z żegnaniem zmarłych i ich pogrzebami.

W mojej ocenie oraz osób od mnie starszych, w ciągu ostatnich niespełna 40 lat wiele się w tym względzie zmieniło.

W niniejszym tekście zajmę się jedynie opisem różnic, jakie nastąpiły w towarzyszeniu osobom umierającym oraz przygotowaniu zmarłych do pochówku.

Jak się okazało opis zmian, jakie zaszły, jest na tyle obszerny, że trudno jest go w całości ująć w jednym artykule. Toteż dalszy ciąg rozważań o powstałych w czasie różnicach w obrzędach, związanych z przebiegiem pogrzebu i czasem bezpośrednio po nim następującym, zostanie zamieszczony w kolejnym wydaniu naszego pisma. Już teraz zapraszam do tej lektury.

Mam jednocześnie świadomość, że przedstawiony materiał może jeszcze nie oddawać w pełni wszystkich istotnych i ważnych dla tematu informacji. W imieniu redakcji zapraszam więc do współpracy tych spośród czytelników, którzy mieliby w niniejszym temacie jakieś dodatkowe uzupełnienia.

#### **Kiedy już śmierć pukała do drzwi...**

Dawniej (w sytuacji, gdy czyjaś śmierć była w jakiś sposób przewidywalna, bo wynikała ze starości czy z długotrwałej choroby), powszechne było to, że osoba taka pozostawała pod opieką rodziny. Oznaczało to, że umierała w swoim domu, wśród najbliższych, czasem również w obecności sąsiadów.

Ostatnie chwile życia zwykle upływały umierającemu na pojednaniu się z Bogiem i bliskimi. Wzywano do niego księdza, którego przybycie również było swoistym wydarzeniem

w życiu wsi. Poza rodziną w domu konającego zbierali się również jego przyjaciele i najbliżsi sąsiedzi.

W czasie, gdy za zamkniętymi drzwiami pomieszczenia, w którym przebywał umierający, odbywała się ostatnia jego spowiedź, zebrani w sąsiedniej izbie lub na podwórku trwali na modlitwie w jego intencji.

Przy konającym, po spowiedzi odprawiana była Msza Święta, w czasie której Ksiądz udzielał mu Komunii Świętej oraz namaszczał go Świętym Olejem.

Dziś osoby obłożnie chore, najczęściej przeżywają ostatnie chwile swojego życia w szpitalach, na oddziałach paliatywnych bądź w hospicjach czy domach pogodnej starości. Chcąc w Spokoju Ducha odejść do Pana, mogą one korzystać z pomocy duszpasterskiej świadczonej w tych miejscach przez księdza kapelana. Modlitewne czuwanie przy nich, ze względu na odmienne od domowych okoliczności, przebiega zupełnie inaczej niż

w warunkach bezpośredniej opieki rodziny.

Wracając do domowego czuwania przy konającym, gdy jego agonia trwała w czasie, towarzyszyły temu modlitwy rodziny i innych osób (najczęściej sąsiadów). Odmawiano Różaniec, Litanie do Św. Józefa oraz do Serca Jezusowego. Płonąca gromnica, podawana do ręki odchodzącego z doczesnego życia, miała pomagać mu w opuszczeniu ziemskiego padou.

Obecnym nie wolno było rozpaczać przy konającym, bo płacz i krzyk mógł spowodować przerwanie śmierci i przedłużyć cierpienia.

Dziś najczęściej umiera się w szpitalach, czasem jedynie w obecności personelu tychże placówek, albo w samotności, gdyż rodzina nie zdąży już dojechać przed zgonem.

#### **Tuż po odejściu na zawsze....**

W godzinie śmierci zdarzało się, że zegar sam zatrzymał się bądź go zatrzymywano, zasłaniano lustro lub odwracano je do ściany (by dusza nie przeglądała się w nich i nie zechciała zostać w domu).

Zaraz po stwierdzonej śmierci zmarłemu zamykano oczy, jeżeli były otwarte, unikano patrzenia w nie, by nie sprowadzić śmierci na siebie. By zapobiec ich otwieraniu się - na powiekach kładziono monety. Następnie przystępowano do przygotowywania zmarłego do złożenia do trumny. Przeważnie zajmowały się tym dzieci nieżyjącego: córka(i) przygotowała(y) do pogrzebu matkę, a ojca przygotowywał(li) syn(owie). Bywało też i tak, że w tych czynnościach pomagały sąsiadki. Następnie nieboszczyka ubierano we wcześniej przygotowane albo jeszcze za życia wytypowane przez niego rzeczy. W czasie zakładania zmarłemu poszczególnych części garderoby kierowano do niego prośby o współpracę, które miały pomagać w wykonywaniu tychże czynności (i tak się działo).

Jak podają różne źródła oraz, jak pamiętają starsi, ubiór zmarłego zależał od jego stanu cywilnego. Nie było specjalnych ograniczeń co do ubrań mężatek i żonatych, poza tym, że kobiety chowano w chustkach na głowach, a mężczyźni - w czapkach przy boku. Inaczej wyglądał ubiór młodych panien i kawalerów. Niezameżne dziewczyny ubierano w suknie ślubne i welony, niezamężnych młodzieńców w ślubne garnitury, a w kłapę marynarki wpinano małe kokardki z białej wstążki. Inaczej ubierało się niezameżne starsze kobiety - ich stroje różniły się jedynie niewielkimi szczegółami od ubrań mężatek (na głowy tych pierwszych zakładano dwie chustki: białą, zakrywającą głęboko czoło i drugą, często czarną, zawiązaną na wierzchu, przy czym koniec białej chustki nie mógł być przysłonięty przez tę czarną). Ubiór niezamężnego mężczyzny miał inną cechę szczególną, z kieszeni marynarki

wystawał fragment białej chusteczki.

Obecnie nie obowiązują już sztywne zasady dotyczące garderoby nieboszczyka. Strój zmarłego coraz bardziej zależy od okoliczności i potrzeby chwili oraz decyzji rodziny w tym względzie. Dobrze pamiętam sytuację (a miało to miejsce około 30 lat temu, w okolicach Grabowa, powiat łęczycki), że zmarła przy porodzie młoda, zameźną matkę ubrano do trumny w jej ślubny strój a martwego noworodka ułożono przy jej boku.

W czasie do przywiezienia trumny, rodzina układała zmarłego na deskach umieszczonych na krzesłach czy taboretach albo na złączonych ze sobą stołach. Zdarzało się również, że ciało kładziono na podłodze. Jednocześnie dbano o to, by nie łączyć ze sobą dłoni zmarłego – istniał przesąd, że ręce składa się tylko raz. Układanie rąk następowało dopiero w trumnie, co zapobiegało ich rozsuwaniu się. Wierzono, że takie rozsuniecie się dłoni oznaczać będzie niechybne nadejście nieszczęścia oraz, że w najbliższym czasie odbędzie się w tym domu dużo pogrzebów.

Dawniej po trumnę jechało się do miasta wozem konnym. W czasach przedwojennych i tuż po niej można je było kupować u p. Wojciechowskiego, mającego swój zakład stolarski na ulicy - obecnie zwanej - Awaryjna. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia dystrybucją trumien w Uniejowie zajmowała się Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” oraz Zakład Gospodarki Komunalnej.

Wiele osób pamięta też trumny wyrabiane na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku przez p. Kazimierza Marańdę przy ulicy Dąbskiej 1. Ok. 18 lat temu można było je kupić także przy naszej parafii.

Obecnie dostarczanie trumny wchodzi w zakres usługi wykonywanej przez zakłady pogrzebowe.

Widok furmanki wiozącej trumnę budził trwogę i respekt oraz współczucie dla rodziny zmarłego. Dziś reakcje takie wywołuje widok stojącego gdzieś przed czymś domem lub przejeżdżający gdzieś drogą samochód z emblematami Zakładu Pogrzebowego.

Kolor trumny wybierany był w zależności od wieku zmarłego. Bywało, że dla starszych wybierano czarną lub brązową, dla osób w średnim wieku - w kolorze drewna. W białej trumnie chowano małe dzieci lub młodzieńców.

Znaczenie miał też rodzaj drewna, z jakiego była zrobiona trumna. Bogatsi kupowali dębową, mniej zamożni wybierali sosnową.

Po złożeniu nieboszczyka do trumny, różańcem obwiązywano jego ręce, umieszczano w nich również obrazek ze świętym jego patronem lub książeczkę do nabożeństwa. Do trumny wkładano szereg uznanych przez tradycję przedmiotów. Były monety, które zdejmowano z powiek nieboszczyka, drobne pieniądze na ostatnią drogę lub ulubione drobiazgi osoby nieżyjącej, takie jak grzebień, lusterko, szydełko. Pałacem często dawano papierośnice. Zdarzało się, że w trumnie znajdowały się także przedmioty związane z codziennymi zajęciami lub upodobaniami zmarłego. Można uznać, że na przestrzeni dziesięcioleci nie nastąpiły w wyżej wymienionym względzie istotniejsze zmiany.

Trumnę w izbie stawiano centralnie na „prowizorycznym katafalku”, z zestawionych stołów, przykrych jakimś sukniem. Przybierano ją mirtym i gałązkami barwinka, a pod głowę zmarłego wkładano zioła święcone w dniu Matki Bożej Zielnej. U wezłowania trumny, po bokach stawiano zapalone świece.

### **O powiadamianiu o śmierci...**

Wiadomości o czyjejś śmierci, mimo, że telefon, od czasów

powojennych jeszcze do lat osiemdziesiątych XX wieku, był rzadkością, bardzo szybko rozchodziła się po wsi i jej okolicy. Przekazywano je z ust do ust.

Obecnie na domach osób zmarłych czy na bramach obejścia bądź na drzwiach do klatek schodowych bloków (w których zamieszkiwali), umieszcza się nekrologii.

O śmierci i dacie pogrzebu rodzinę i znajomych z daleka powiadamiano za pośrednictwem telegramów. Były one nadawane bezpośrednio na pocztę lub ich treść przekazywano przez telefon. W Orzeszkowie, w mojej rodzinnej wsi, do początku lat osiemdziesiątych były (aż, a może tylko) dwa telefony (bardzo często pomocą w przekazywaniu informacji służyli wtedy ich właściciele - Teresa i Edward Zajacowie oraz Teresa i Henryk Charubowie).

Telegramy miały formę pisemną. W tamtych czasach dostarczał je listonosz. Gdy trzeba było, do adresatów docierał z nimi również w nocy. Gdy pojawiał się u kogoś niespodziewanie i o dziwnej porze, był to sygnał, że stało się coś niedobrego.

Teraz informacje o czyjejś śmierci przekazuje się przez powszechnie dostępne telefony komórkowe (rozmowy czy sms), bądź wiadomości rozchodzą się przy pomocy różnych komunikatorów.

Od dość dawna funkcjonującą już w Uniejowie formą powiadamiania o pogrzebach były zamieszczane nekrologii (najczęściej przy Kościele a dokładnie na tablicy przy dzwonnicy). Z czasem wywieszano je również na tablicy ogłoszeń przy Urzędzie Miasta. Tak jest do dziś.

Nekrologii przez długie lata, aż do ok. 2005 roku, pięknym kaligraficznym pismem, tuszem wypisywała Pani Janina Wyrzykowska, mieszkająca w Uniejowie, przy ul. Targowej 16. Bywało, że pomagała jej w tym córka – Nela Gąsiorowicz.

Obecnie wypisywane są one komputerowo w Zakładach Pogrzebowych. Z uwagi na możliwość ich wielokrotnego powielania, rozwiesza się je dodatkowo w innych miejscach, wspomnianych wyżej.

### **O czuwaniu przy zmarłym...**

Zmarły leżał w domu trzy dni. Wstrzymywano wtedy wszystkie prace w gospodarstwie, za wyjątkiem obrządku bydła i trzody. Domowników obowiązywał ciemny strój, nie prowadzono głośnych rozmów. Cały czas przy nieboszczyku czuwał ktoś z domowników. Pomieszczenia, gdzie leżał zmarły nie wietrzono. Pod trumną kładziono metalowe przedmioty bądź mokry piasek, co miało zabezpieczać ciało przed rozkładem. Podłogi co jakiś czas zmywano wodą z octem.

Bardzo starym zwyczajem, do niedawna jeszcze podtrzymywanym było żegnanie się ze zmarłym przez pozostałą rodzinę, sąsiadów, znajomych oraz mieszkańców najbliższej okolicy.

Do czasu pogrzebu, przez dwa wieczory do domu zmarłego schodzili się mieszkańcy wsi i okolicy (nieradko przychodzili całymi rodzinami, przyprowadzano również swoje dzieci).

Przychodzący klękali przy trumnie, chwilę modlili się, po czym wstawali i wypowiadali słowa „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Część spośród przybyłych do zmarłego osób do późna śpiewała pieśni pogrzebowe. Jak daleko w czasie sięga ta praktyka nikt już nie pamięta, podobnie jak i pochodzenia tychże pieśni.

Zebrałe w śpiewnikach pogrzebowych teksty miały bardzo emocjonalny charakter, były spontaniczne, wyrażały uczucia oraz ból po stracie kogoś bliskiego. Były swoistym oplakiwaniem i koniecznym elementem pożegnania ze zmarłym. By trwała taka sztafeta pokoleń starsi uczyli me-

lodzi młodszych, jedni od drugich przepisywali teksty pieśni. W wielu domach jeszcze do dziś są przechowywane te śpiewniki. Obecnie z nich już prawie nikt nie śpiewa.

Najstarsi pamiętają, że zmarłym śpiewano jeszcze przed II wojną światową. Każda wieś miała swoich śpiewaków. W Orzeszkowie i najbliższej okolicy najbardziej znanym wówczas śpiewakiem był Andrzej Charuba. Z czasem angażował do śpiewu młodsze pokolenie. Zastąpili go później jego synowie - Konstanty, Stanisław i Jan oraz córka Teresa (z męża Zajac), bratankowie Henryk, Czesław i Bolesław oraz Jan (s. Wojciecha) Charuba, jak również sąsiedzi - Zenon, Aleksander i Kazimierz Warychowcie.

W gronie śpiewających zasiadali również m.in. Wojciech Rzeźniczak, Danuta i Kazimierz Dąbrowscy, Helena i Edmund Moksowie, Jadwiga i Jan Szczepaniakowie, Maria i Genowefa Warychowe, Janina i Sebastian Orczykowsy.

W konkretnym miejscu domu zmarłego przygotowywano stoły. Na ławkach siadali przy nich śpiewający. Wykładano na nie cukierki owocowe ( szczytem luksusu były cukierki czekoladowe) oraz talerze z ciastem (najczęściej z plackiem drożdżowym).

W przerwach na śpiew częstowano również alkoholem. Bywało, że aby nikogo nie pominąć, zapędzano się nawet z nim również do pomieszczenia, w którym leżał zmarły i w którym rodzinie towarzyszyły też osoby spoza niej (uważające, że tam jest ich miejsce). Tematy prowadzonych tam przez nich rozmów często były bardzo nie pasujące do powagi chwili i nie wspierały pograżonych w żałobie. Z czasem powoli wycofywano się z częstowania trunkiem.

Dziś trudno wytłumaczyć, dlaczego w takich sytuacjach częstowano alkoholem i jakie to miało wtedy znaczenie.

Po odśpiewaniu całego repertuaru, najczęściej koło północy, wszyscy rozchodzili się do swoich domów (należy zaznaczyć, że małe dzieci, śpiące już wtedy, wracały niesione na rękach rodziców).

Wieczór kończyła modlitwa najbliższej rodziny przy zmarłym.

Ostatnie pożegnanie ze zmarłym było we wsi powinnością. Wpajano ją również dzieciom. Z inspiracji rodziców (gdy ktoś zmarł w czasie poza wakacjami i feriami szkolnymi), po lekcjach, w zależności od odległości, z tornistrami na plecach przemierzały one drogę, by w domu żałobników pomodlić się za duszę zmarłego. Jako reprezentantka tamtego pokolenia Orzeszkowian, pamiętam wiele takich sytuacji.

Dorośli w swojej życiowej mądrości w ten sposób oswojali dzieci ze śmiercią.

W czasie, gdy zmarły przebywał w domu szczególną uwagę zwracano na układane przy trumnie wiązanki i wieńce. Jeżeli któryś z kwiatów oderwał się od gałązki, od razu wkładano go z powrotem do bukietu, po to by był koniecznie zabrany na cmentarz. Symbolizowało to wyniesienie śmierci i uniemożliwienie jej powrotu do tej rodziny. Bardzo dbano, by do trumny nie wkładać kwiatów, chyba że pogrzeb wypadł w święto osoby nieżyjącej (np. imieniny) a bukiet był prezentem od bliskich. Na cmentarz zabierano z domu również wszystkie przedmioty, które były używane do obrzędów przy zmarłym (np. gromnicę i inne świece).

Pozwolę sobie zauważyć, że sposób w jaki obchodzono się na wsi z nieboszczykami był zbieżny z tym, co działo się w przypadku osób zmarłych, mieszkających w domu, w mieście.

Jak łatwo zauważyć, współcześnie nie są już praktykowane wyżej opisywane obrzędy i zachowania dotyczące „przeprowadzania bliskich na drugą stronę życia” i czuwania przy nich do czasu pogrzebu. Powoli odchodzą one w zapomnienie a młodym mogą wydawać się „nie z tej ziemi”. Zamysłem naszego kwartalnika jest utrwalić to, co tworzyło tamten klimat.

### Nieco o wieńcach i wiązankach pogrzebowych...

Nieodzownym symbolem związanym z pogrzebem były i nadal są wieńce i wiązanki dedykowane zmarłemu. Przed II wojną światową oraz krótko po niej były one wyplatane przez domowników. Robiono je ze świerku i najczęściej przyozdabiano kwiatami wykonanymi z bibuły. Latem wykorzystywano kwiaty z przydomowych ogródków.

Najstarsi dobrze jeszcze pamiętają wieńce wyrabiane ze sztucznych kwiatów przez Panią Stefanię Szadowiak, zamieszkałą niegdyś w Uniejowie, w domu przy ul Dąbskiej 10. Jako forma reklamy usługi i miejsca jej wykonywania zdobyły one okno albo ścianę tego budynku.

Od dziesiątek już lat te symbole ostatniego pożegnania zamawiane są w kwaciarniach. Najczęściej były i nadal są wykonywane z żywych kwiatów, jedynie w zimie niekiedy zastępuje się je sztucznymi. Miejsce okrągłych wieńców obecnie zajęły te okazałe, robione na stelażach.

### Z bliższej perspektywy czasowej...

W czasach współczesnych kompleksową obsługą przygotowania zmarłego do trumny oraz pogrzebu zajmują się wysoko wyspecjalizowane zakłady pogrzebowe. Poproszone o to, zabierają nieboszczyka z domu (bezpośrednio po jego śmierci) bądź z kostnicy szpitala. Zajmują się jego toaletą, ubieraniem, złożeniem w trumnie oraz umieszczeniem w chłodni. Jednocześnie najbliższej rodzinie umożliwiają nawiedzanie zmarłego, a w wieczór poprzedzający dzień pogrzebu, korzystanie na miejscu, wraz z księdzem, z modlitewnego czuwania przy nieboszczyku.

Pojawienie się w Uniejowie w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku bloków, w których nie było warunków na przebywanie w mieszkaniach trumny ze zmarłymi, wymusiło konieczność wprowadzenia zmian w rytuale okolopogrzebowym. Nieboszczyka przenoszono z domu do małej południowej kaplicy przykościelnej, sąsiadującej w bryle świątyni z obecną kaplicą Miłosierdzia Bożego a stanowiącej niegdyś (lata powojenne do lat siedemdziesiątych XX wieku) dodatkowe wejście do Kolegiaty. Ciało przebywało w kaplicy do pogrzebu. Rodzina, przyjaciele i znajomi na krótko nawiedzali zmarłego w tamtym miejscu, modląc się w jego intencji.

Gdy w tym samym czasie zmarł ktoś jeszcze, wówczas trumna z jego ciałem stawiana była w sąsiadującej z w/w kaplicą Ogrójcu.

Po 2000 roku do kaplicy tej wstawiono chłodnię, w której umieszczano zmarłych. Obecnie nikt już z niej nie korzysta.

Kaplica, o której mowa wyżej spełniała swoją funkcję do jesieni 2014r. Od ponad roku trumna wnoszona jest bezpośrednio do Kolegiaty i tam jest otwierana. W zależności od sytuacji, na godzinę albo krócej żałobnicy mają możliwość czuwania przy zmarłym i ostatniego pożegnania się z nim. Zamknięcie trumny w kościele przez pracowników obsługujących pogrzeb oznacza, że nadszedł czas na Mszę Świętą pogrzebową.

Na tym wątku pozwolę sobie aktualnie zakończyć i dodać, że w kolejnym numeru naszego kwartalnika zamieszczony zostanie dalszy ciąg refleksji na pozostałych etapach obrzędu chowania zmarłych.

**Małgorzata Charuba**

*P.s. Bardzo dziękuję mojej mamie - Halinie Charuba, Państwu Marii i Tadeuszowi Pogorzelskim oraz Paniom Teresie Zajac i Helenie Moks z Orzeszkowa, za podzielenie się swoimi wspomnieniami i informacjami niezbędnymi do napisania niniejszego tekstu.*

## Opowieści Uniejowskiego Rynku (Rozdział XXXV)

Są w historii narodów daty, o których nie pamiętać byłoby grzechem najcięższym. Jedne przywodzą wspomnienia wydarzeń radosnych, jak choćby odzyskanie niepodległości po długich latach zaborów, czy rocznice zwycięskich bitew będących złotymi kartami chwały polskiego oręża. Są też i takie daty, które otwierają wieczne bolesne rany, wywołując przy tym uczucie strachu przed ogromem ludzkiego okrucieństwa. Jedną z nich jest 1 wżeśnia. Od siedemdziesięciu sześciu lat symbol polskiego bohaterstwa w obliczu hitlerowskiej wojny błyskawicznej i zdradzieckich knozań tych, którzy mienić się chcieli naszymi sojusznikami. Nie sposób tego dnia nie przystanąć choć na chwilę przed pomnikami i mogiłami tych, którzy w obronie ukochanej ojczyzny oddali swe życie. Niczym grom spadający z nieba bizmiały na uniejowskim rynku wypowiedziane z wojskowym drylem słowa – Stańcie do apelu!

- i odpowiadające im jak echo – Polegli na polu chwały.

- Aż mi ciarki chodzą po plecach. - powiedziała cicho Ania.
- Wojskowa asysta przy takich uroczystościach zawsze robi wrażenie. - odparł Paweł i po chwili dodał. - To siła munduru.
- Wiadomo, za mundurem panny sznurem. To może dlatego w tym roku przyszło wyjątkowo dużo ludzi, choć widać, że spory w tym udział mają dzieci.
- To dobrze. Może dzięki temu już od najmłodszych lat uświadamia sobie, jakim złem jest wojna, a jednocześnie w przyszłości nie pozwolą, żeby pamięć o jej ofiarach uległa zapomnieniu.

- Zobacz, zobacz! Zaraz będzie salwa honorowa. - oznajmiła Ania.

Przez chwilę słyszeć było szcęk przeładowywanej broni, a zaraz potem powietrze przecięła seria wystrzałów, przerywanych metalicznym odgłosem łusek uderzających o betonową kostkę.

- Takiej atrakcji dawno tu nie było. - powiedział Paweł. - Warto było przyjść, żeby zobaczyć to na własne oczy.
- I na własne uszy usłyszeć patriotyczne pieśni w wykonaniu uniejowskiej orkiestry. - dodała Ania.

Dobrze, że w Uniejowie pamięta się o rocznicach ważnych wydarzeń. Dobrze, że są tu ludzie, którym chce się te uroczystości organizować, zapewniając przy tym należną im powagę i godną oprawę. Gdyby jeszcze nieco więcej mieszkańców chciało w nich uczestniczyć, do pełni szczęścia nie brakowałoby wiele.

Susza, która od kilku tygodni stała się tematem numer jeden większości rozmów spowodowała, że wcześniej niż zwykle zaczęły żółknąć liście drzew, zapowiadając rychłe nadejście jesieni. Odcienie zieleni, żółci i brązu tworzyły wspaniałą paletę barw, nadając krajobrazowi niepowtarzalny klimat. Szczególnie w ciepłe słoneczne dni można było poczuć urok złotej polskiej jesieni. Malowanych przez nią obrazów nie powstydziliby się najwięksi mistrzowie pędzla.

Zgoła inne obrazy można od dłuższego już czasu oglądać na uniejowskich ścianach, murach i ogrodzeniach. Ta prawdziwa plaga niczym szarańcza pożera każde wolne miejsce, zaśmiecając przestrzeń publiczną i prywatną szpetnymi malowidłami. Na szczęście niedawno pojawiła się isierka nadziei na to, że może być inaczej.

- Nie uwierzysz co widziałem? - zaczął swoim zwyczajem, Mirek. - Idę sobie wczoraj do Zagrody Młynarskiej, aż tu nagle widzę z daleka jakieś malowidła na filarach mostu.

- Pewnie znów coś zmalowali ci wandalę!- wykrzyknął Jurek
- Też tak pomyślałem. Podchodzę bliżej i własnym oczom nie wierzę.
- Mów szybciej, objawienie miałeś czy co?
- Wyobraź sobie, że ktoś namalował tam piękne obrazy, a na nich źródelka z których wytryskuje woda. Nasza woda.
- Ale, że co? Nie oszpecili tych filarów?
- Wyobraź sobie, że nie. Takie malowanie to ja rozumiem
- Pójdę tam jutro i sprawdzę, bo aż trudno mi w to uwierzyć.

Rzeczywiście ta zaskakująca informacja okazała się prawdziwa. Cała sztuka polega na tym, żeby znaleźć właściwe miejsce i ozdobić je tak, żeby przyjemnie było na to popatrzeć. Dobrze by było, żeby obrazy na filarach uniejowskiego mostu stały się filarem nowej tradycji i wzorem, który naśladować będą inni.

Śnieg na początku października zaskoczył wielu. Na szczęście zdaniem meteorologów było to tylko chwilowe załamanie pogody. Wszystko szybko wróciło do normy, czyli chłodne noce, mgliste poranki i pogoda w kratkę. Po kilku dniach nawet się nieco ociepliło, ale i tak czuć było w powietrzu jesienny chłód. Dla uczestników Biegu do Górących Źródeł nie była to najlepsza aura. Na szczęście wierni kibice nie zawiedli i mimo chwilami padającego deszczu, licznie zebraли się w niedzielne popołudnie na rynku. Gdy zagrział armatni wystrzał, będący sygnałem do startu, rozpoczęły się prawdziwe emocje.

- To historyczny moment. - powiedział Paweł wskazując czteroosobową grupkę kenijskich biegaczy, którzy po raz pierwszy stanęli na starcie w Uniejowie. Masz rację. - zgodziła się z nim Ania. - Kto by pomyślał dziewięć lat temu, że ten bieg będzie przyciągał amatorów biegania z tak odległych krajów.
- A czy wiecie, że w tym roku biegnie też Kameruńczyk, Brytyjczyk i Bułgar? - wtrąciła Zuzia. - Bo Ukraińcy to wiadomo - stali bywalcy.
- To oznacza, że mamy w Uniejowie prawdziwie międzynarodową imprezę. - skwitował wszystko Paweł.

W ostatnich latach Uniejów w wielu dziedzinach stał się międzynarodowy. Nie brak tu turystów z wielu krajów, a na koncertach występują zagraniczni wykonawcy. Pojawiła się nawet Noc Duchów czyli Halloween po polsku. Oby tylko z tą międzynarodowością nie przesadzić, bo rychło może się okazać, że Świętego Mikołaja z Laponii zastąpi Dziadek Mróz prosto z Moskwy.

Ciąg dalszy nastąpi.

**Andrzej Zwoliński**

Uwaga: wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest całkowicie przypadkowe.

